Nr. 9. Lwów — Środa dnia 13 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 80 h, w Niemczech . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i nekrologi przyjmuje wyłącznie ... Nadesłane po kresce wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: | św. Hilarego B. | Melanii
Jutro: | św. Feliksa z Noli | Nowy Rok

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 m. 24

Długość dnia godzin 8 minut 30
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Wieści z Rosyi.

Emigranci rosyjscy podają w swych pismach, wydawanych w zachodniej Europie, szczegóły walki Wittego z Plehwem, która ma być właściwie walką liberalizmu z moskiewską katkowszczyzną, nazywaną dziś „narodnicestwem", czyli po prostu szowinizmem. Wedle tych emigranckich wydawnictw, Plehwe znajduje bezwzględne poparcie carowej-wdowy, carskiego stryja Aleksego i namiestnika Dalekiego Wschodu, admirała Aleksiejewa, który znowu ma za sobą całe stronnictwo moskiewskie, złożone z popów i panslawistów. Natomiast po stronie Wittego murem stoją zwolennicy reform w duchu liberalnym, a więc przemysłowcy, kapitaliści, wielu arystokratów, ziemian, wojskowych i oczywiście cała inteligencya. Te dwa wielkie obozy ustawicznie się ze sobą ścierają, a zwycięstwo przechyla się na jedną, to znów na drugą stronę, nigdy jednak nie przychodzi do rozstrzygnięcia, a to głównie dlatego, że Mikołaj II nie lubi zmian, gdyż jest przekonany, że każda pogorszy sytuacyę. Wedle powszechnego mniemania, proces kiszyniowski miał się zakończyć dymisyą Plehwego, jednak nie dlatego, żeby go obwiniano o wywołanie rzezi żydów, albo żeby zbyt wielką wagę przypisywano faktom, które się stały podczas procesu. Na podobne wypadki patrzą w Petersburgu jakby z pod obłoków. Lecz Plehwe mocno się naraził jurydycznemu departamentowi senatu, a było to tak: Jeden z wielu adwokatów w procesie kiszyniowskim, sława palestry petersburskiej p. Korabczewskij, był zaproszony przez senatorów, aby przed nimi wygłosił odczyt o tym procesie; członkowie departamentu ustaw chcieli wiedzieć, jak ustawy są wykonywane. Dzień odczytu już był naznaczony, wtem Plehwe wezwał do siebie Korabczewskiego i oświadczył mu, że albo on musi zrzec się odczytu, albo zaraz po nim pojedzie do Archangielska, który jest miastem rosyjskiem najbardziej wysuniętem na północ. Oczywiście Korabczewskij przeprosił senatorów, że musi odwołać odczyt. Nie minęło jeszcze wzburzenie, wywołane tym wypadkiem, kiedy zaszedł drugi. Przed trybunałem w Kiszyniowie stawał jako zaprzysiężony świadek niejaki Guryew, rzeczywisty radzca stanu, a więc excellencya, i zarządca domenów. Zeznał on, że żydzi nie dali żadnego powodu do rozruchów, a że policya i władze zachowywały się karygodnie. Zaraz po procesie otrzymał on rozkaz z Petersburga, aby się podał do dymisyi, lecz on, zamiast się zastosować do tego polecenia, przybył do Petersburga z prośbą do senatu o rozpatrzenie, czy wolno mu było, jako zaprzysiężonemu świadkowi, zeznawać wbrew przekonaniu. Senat naznaczył termin na rozpatrzenie tej sprawy, lecz tymczasem ministeryum spraw wewnętrznych dało dymisyą p. Guryewowi i kazało mu wyjechać ze stolicy. Tak sprawa jego przed senatem nie mogła się odbyć, a dygnitarskie sfery były nadzwyczajnie obrażone na Plehwego.

Zaraz potem zwołano komitet ministrów dla rozpatrzenia projektu Plehwego powołania w każdej czysto rosyjskiej gubernii komitetu z ludzi zaufanych obywateli, aby oni wskazali środki naprawy wewnętrznych stosunków, przyczem zapewniano im zupełną swobodę wypowiadania przekonań, wszelako pod warunkiem, że treść narad zachowają oni w tajemnicy, a jedyny protokół będzie przez gubernatora odesłany do Petersburga. Prezes tego komitetu ministrów Witte wystąpił przeciw projektowi Plehwego, nie dlatego, żeby był zły, ale że nie ma już obywateli, którzyby ufali rządowi. Sam Plehwe wzbudził tę niewiarę. Przed dwoma laty zwołane były podobne komitety obywatelskie dla wskazania rządowi przyczyn upadku rolnictwa, ogólnego zubożenia ludności, a nadzwyczajnego wzrostu przestępstw. Członkom owych komitetów zapewniono swobodę krytyki, jednakże właśnie za nią wielu z nich poszło na wygnanie na mocy prostego rozporządzenia Plehwego, wielu utraciło dworskie tytuły, a niektórzy odsiedzieli więzienie. Po takim wypadku któryż obywatel odważy się wypowiedzieć własne przekonanie? Jeżeli rząd chce, aby owe obywatelskie komitety powiedziały to, czego on sam żąda, to naturalnie można je zwołać, ale czegoś innego daremnie się od nich spodziewać.

Tak mówił Witte, a wszyscy członkowie komitetu ministrów poszli za jego zdaniem. Projekt Plehwego upadł. Było to 17 grudnia według starego stylu, czyli 30 grudnia podług naszego kalendarza. Plehwe natychmiast podał się do dymisyi, lecz car po dwudniowym namyśle odesłał mu ją z bardzo łaskawym dopiskiem. Tu można dodać, że istotnie w tym czasie kilka berlińskich dzienników doniosło o podaniu się Plehwego do dymisyi, co budzi wiarę w opowieść rosyjskich emigranckich wydawnictw. Te wydawnictwa zaznaczają, że po owym wypadku stanowisko Plehwego ogromnie się wzmocniło, a jego przeciwnicy upadli na duchu. Inaczej być nie mogło.

Dalej emigranckie wydawnictwa donoszą, że prawą ręką Plehwego jest dyrektor departamentu policyi Łopuchin, który zorganizował taką sieć szpiegów, że nawet w prywatnych kółkach, nawet za granicą niebezpiecznie jest Rosyaninowi odzywać się krytycznie o rządzie. Ale to już są rzeczy albo bardzo znane, albo też przesadzone, bo przecież gdyby za każdą krytykę brano w Rosyi do więzienia, to dotąd jużby więzień zabrakło.

Manifest opozycyi bułgarskiej.

Podczas ostatnich wyborów do sobrania, mianowicie w jesieni, stronnictwo russofilskie straciło mnóstwo swoich mandatów; nie wybrano żadnego ministra, żadnego z tych, którzy zdradzili Aleksandra Battenberga, przepadł nawet prezes sobrania, słynny Cankow. Z obozu, który rozporządzał ogromną większością i działał tak zuchwale, że ulubieńców narodu, byłych ministrów Radosławowa, Iwanczowa i Naczowicza postawił przed swym sądem i skazał na więzienie, spadł ten obóz odrazu do rozmiarów grupy, liczącej tylko 45-ciu posłów. Wybrano większość stambułowską. Stało się to głównie dlatego, że Rosya swem stanowiskiem w sprawie macedońskiej zraziła do siebie Bułgarów, którzy jak na Zawiszę liczyli na jej poparcie w każdym ruchu szkodliwym dla Turcyi. Do znaczenia wrócili stambułowczycy, bo naród pamięta, że właśnie Stambułow na przekór petersburskim rozkazom przeprowadził zabór Rumelii, a zatem jest to stronnictwo, które i teraz, w sprawie macedońskiej, nie będzie podlegało Rosyi. Oprócz tego wybory wypadły niekorzystnie dla russofilów z tej przyczyny, że oni zanadto bezwzględnie postąpili z członkami gabinetu postępowego, Radosławowem i jego kolegami.

Nowa większość w sobraniu natychmiast ułaskawiła tych skazanych ministrów, a nadto zawotowała ministrowi wojny kredyt na powiększenie zbrojności. Tę ostatnią uchwałę uczczono w Bułgaryi illuminacyą. Russofile zaś po tej uchwale gremialnie wystąpili z sobrania, chociaż mandatów nie złożyli.

Tę secesyę musieli uzasadnić przed wyborcami. Wydali więc właśnie „manifest do narodu", tak rewolucyjny, że go anarchiści nie byliby się powstydzili. Rzecz prawdziwie godna zastanowienia, jak wśród społeczeństw wschodnich despoci łatwo się zmieniają w jaskrawych rewolucyonistów, aby przy pierwszej sposobności znów się okazać despotami. Zdawać się może, że ta kameleonowość jest specyalnością Wschodu, skąd się tylko przeplantowała wszędzie indziej.

W manifeście swym mówią tedy secesyoniści, że ks. Ferdynand zorganizował bandę zbirów, których grupami rozesłał po kraju i polecił im kijami przeprowadzić wybory. Zdradził on „świętą" Rosyę, bo mu się marzy korona dawnych carów bułgarskich i ich państwo, oparte o dwa morza. Lecz to marzenie może się ziścić tylko przy mocy wielkodusznego narodu rosyjskiego i wtedy, gdy będzie na to łaska cara, a nie dziś i nigdy naprzekór Rosyi. Przeciw niej poważył się iść rząd stambułowczyków, rząd z łaski kijów, gabinet, którego szef dogadał się w sobraniu do herezyi narodowej, bo rzekł, że Bułgarzy nie są obowiązani oglądać się w swej polityce na żadne interesa słowiańskie, ponieważ Słowianami nie są. Ten rząd szykuje się do wojny z Turcyą, licząc na to, że Rosya będzie miała dość do roboty z Japonią i czasu nie znajdzie na poskromienie stambułowskiej czeredy. Ale naród będzie żył dłużej od owej czeredy, powinien więc się zastanowić nad tem, że z Japończykami da sobie radę car, a potem wezwie na swój sąd Bułgarów i zapyta ich, z kim się sprzymierzali? z Anglią, która Macedończyków buntuje? a przeciw komu? przeciw carskiej woli! I powie wtedy car Bułgarom, że chcieli nie w porę, chcieli naprzekór Rosyi, więc za to nic nie dostaną.

W tym tonie napisana jest cała odezwa. Nawet to, że w tym wypadku wystąpili cankowiści zgodnie z pokojowemi dążeniami mocarstw, nie może zmniejszyć odrazy do ich czynu. Szkalowanie kogobądź pod osłoną nietykalności poselskiej zawsze zasługuje na potępienie, a najlepszy cel nie ozdobi brzydkiego środka.

„Syonizm w oświetleniu antysemity".

Oto tytuł broszury znanego publicysty i literata Teodora Jeske-Choińskiego. Można się nie godzić z poglądami i wnioskami w niej zawartymi, zapoznać się jednak z nią winien, kto się interesuje objawami życia naszego społecznego. Nikt chyba nie zaprzeczy, że do kwestyj tego życia najważniejszych należy kwestya żydowska, najznamienniejszy zaś jej objaw stanowi w ostatnich czasach syonizm, krzewiący się wprawdzie mniej lub więcej bujnie we wszystkich prawie krajach cywilizowanego świata, mający jednak u nas główne swe ognisko.

Twierdzić nie można, aby tutejsza opinia publiczna traktowała z lekceważeniem ruch ten, nurtujący coraz silniej dzisiejszy świat żydowski. Prasa nasza notuje skrzętnie wszelkie wybitniejsze jego objawy, a kiedy niekiedy zjawiają się obszerniejsze prace, omawiające go z rozmaitych punktów widzenia. W broszurze „Nasze rachunki i syonizm", wydanej w r. z., autor, podpisujący się pseudonimem Belaryusz rozwinął zapatrywania żyda inteligentnego i obdarzonego krytycyzmem na ruch syonistyczny. Teodor Jeske-Choiński oświetla ruch ten ze stanowiska antysemity.

Autor streszcza na końcu swej pracy swe poglądy i wnioski, jak następuje:

1) Syonizm, czyli tęsknota żydów do własnej ziemi, do własnego państwa, nie jest wynalazkiem chwili obecnej, pomysłem trzeźwiejszych Izraelitów czasów ostatnich. Ukrywał się on zawsze na dnie duszy żydowskiej, mniej lub więcej uświadomiony, co zależało od stanowiska, jakie Izrael zajmował w danej chwili wśród społeczeństw chrześcijańskich.

2) Nie samo tylko wyznanie mojżeszowe stanowi treść judaizmu. Na judaizm składają się: oprócz religii, inna, bardzo wyraźnie fizycznie i moralnie zarysowana rasa, inna, bardzo uporczywie swoich tradycyj trzymająca się narodowość, inna etyka i inne cele. Znamy w historyi żydów ochrzczonych, którzy, mimo zmiany wiary, nie przestali być w pojęciach i w postępowaniu nawskróś żydami.

3) Odrębność rasy, narodowości i tradycyj żydowskich stała i stać będzie zawsze na przeszkodzie asymilicayi żydów z narodami romańsko-germańsko słowiańskimi. Zlać się z nami mogą tylko jednostki, do czego jednak potrzeba chrztu (wspólnej religii) i małżeństwa mieszanego wspólnej krwi, wspólnych tradycyj). Kto marzy o asymilacyi całego Izraela jest utopistą. Wszelkie próby asymilacyjne, podejmowano w różnych epokach, nie wydały nigdy upragnionych rezultatów

4) Jeśli poczucie odrębności rasowej i narodowej żydów (syonizm) rozwinęło się w czasach ostatnich w kwiat bujny, jaskrawy, nie antysemityzm to sprawił, lecz przeciwnie, pobłażliwość XIX stulecia. Liberalniejsze prawodawstwo epoki najnowszej rozwiązało żydom ręce i usta, pozwala im porozumiewać się i agitować bez przeszkody, dążyć jawnie do wcielenia swoich odwiecznych tęsknot.

5) Syonizm, o ile jest szczerym, o ile myśli istotnie o wyprowadzeniu żydów z krajów chrześcijańskich i osadzeniu ich na własnej ziemi bez względu na to, gdzie owe państwo żydowskie ma stanąć, w Afryce, Azyi, czy Ameryce, zasługuje ze wszech miar na poparcie chrześcijan, rozwiązuje bowiem najradykalniej kwestyę żydowską, niepokojącą Europę bezustannie. Syonizm jednak podstępny, zwierający żydów pod pozorem emigracyi w silną, spoistą, umiejętnie zorganizowaną armię w celu systematycznie prowadzonej walki z chrześcijaństwem, jest szkodliwszy od anarchizmu i powinien być stłumiony.

6) Odnosi się to głównie do ziem słowiańskich, kwestya bowiem żydowska jest przedewszystkiem kwestyą słowiańską w ogóle, a poszczególe polską. Ludy słowiańskie powinny pomódz syonizmowi, wytrącając z rąk tych żydów, którzy uważają się u nas za przechodniów, za obcych — handel i przemysł.

Autor zaznacza w tytule swej broszury, że jest antysemitą, czyli przeciwnikiem żydów. Więc też jego poglądy grzeszą pewną jednostronnością. Niełatwo bowiem zdobyć się na bezstronność potrzebną do oddania pełnej sprawiedliwości nieprzyjacielowi. U żydów chwyta wyłącznie prawie rysy ujemne, a zbyt chętnie rozgrzesza Aryjczyków. Rzuca się to przedewszystkiem w oczy, gdy winę prześladowania żydów w pierwszych czasach chrześcijańskich i wiekach średnich zwala na prześladowanych. Wina rozdziela się w równej mniej więcej mierze na obie strony. Ludność chrześcijańska prześladowała żydów za lichwę, żydzi znów trudnili się lichwą, bo czem innem trudnić się im nie było wolno.

Jest to jednak muzyka przeszłości. Godzimy się z autorem, że w szerokich masach żydowstwa żyje od wieków ideał osobnego państwa, ucieleśniający się obecnie w ruchu syonistycznym. Nie mniej przeto ruch ten jest także i to w wysokim stopniu reakcyą przeciwko antisemityzmowi. Dalej autor, omawiając genezę syonizmu, pominął milczeniem czynnik, odgrywający w sprawie tej również ważną bardzo rolę, a mianowicie wpływ prądów nacyonalistycznych, ogarniających w dzisiejszych czasach z żywiołową siłą wszystkie rasy i narody.

Z natury rzeczy autor zapatruje się na myśl osobnego państwa żydowskiego w Azyi, Afryce lub Ameryce bardzo przychylnie. W rzeczy też samej byłby to najprostszy i najradykalniejszy środek rozwiązania kwestyi żydowskiej. Szkoda tylko, że w praktyce nie jest on wykonalny. Państwo nie da się wytworzyć w sposób sztuczny, w jednej chwili; jest ono wynikiem pracy długich wieków i licznych pokoleń. Przytem na seryo nikt przypuszczać nie będzie możliwości przeniesienia się kilku milionów żydów gdzieś na drugi kraniec świata.

Nie, z tą nadzieją pożegnać się trzeba stanowczo i szukać innych, praktyczniejszych środków rozwiązania kwestyi żydowskiej. To jedno tylko rzeczą jest pewną, że rozwiązaniu temu syonizm nowe wytwarza trudności i przeszkody. Z jednej strony budzi w szerokich, ciemnych masach żydowstwa nadzieje, które nigdy ziścić się nie mogą, z drugiej zaś zewnętrznymi swymi objawami, prowokującymi i jątrzącymi, zapewnia nową podnietę antysemityzmowi i utrudnia pracę nad wyrównaniem a przynajmniej zmniejszeniem przeciwieństw pomiędzy chrześcijańskiem społeczeństwem, a żydami. Rzecz prosta, że obowiązek zwalczania tego prądu ciąży w pierwszej linii na samych żydach.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 12 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi zebrała się wczoraj przedpołudniem i rozpoczęła dyskusyę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Po referencie Bacquehemie, przemawiał del. Kramarz. Zaczął on od tego, że „radosna wiadomość" o odnowieniu trójprzymierza nikogo zbytnio nie wzruszyła; oczywista rzecz, że minister spraw zagranicznych chciałby znaczenie tego faktu o ile możności powiększyć i że zachwalał go; dlatego przemawiał o agitacyach przeciw trójprzymierzu. Mówca sądzi, że poważni przeciwnicy trójprzymierza nie uważają za rzecz godną zabiegów, aby przez ostrą krytykę wykazać małe znaczenie trójprzymierza dla obecnej i przyszłej polityki europejskiej. Mówca wita z zadowoleniem uwolnienie monarchii od pruskiej opieki. Każdy, kto poważnie interesuje się naszem państwem, musi życzyć sobie, aby austro rosyjskie współdziałanie na półwyspie bałkańskim pozostało niewzruszone. Cel tej wspólnej akcyi zasługuje na pochwałę, chociaż o metodzie jej różne są zdania. Jeżeli obie strony, tj. Austrya i Rosya zachowają się lojalnie wobec zawartych układów tak, jak dotychczas i jeżeli zwrócą uwagę na to, że polityczne sprzeczki w tej sprawie będą tylko popierały cele trzecich państw, to można mieć nadzieję, że pokój na Bałkanie zostanie utrzymany. Ale jeżeli reformy mają przynieść pożytek, to muszą być nadzwyczaj szybko i energicznie przeprowadzone. Ważną jest także kwestyą, jak oba mocarstwa ponowny wybuch rewolucyi na Bałkanie zdołają zlokalizować.

Mówca rozumie przychylność ministra spraw zagranicznych do Rumunii, nie może jednak pojąć, jak można było Grecyę tak serdecznie chwalić, a to zwłaszcza w przeciwieństwie do Serbii.

Że Grecya zachowuje się spokojnie, jest rzeczą bardzo zrozumiałą, ponieważ musi być wdzięczna Europie za to, co uzyskała na Krecie. Nikt królobójstwa w Serbii nie pochwala, ale nie należy zapominać, że Serbia leży na wschodzie tureckim, nad granicą kraju, gdzie obecnie panują zamieszki, i że Aleksander i Milan popełniali w Serbii same bezprawia. Mówca zaznacza, że ton tego ustępu w *exposé*, który dotyczył Serbii, był zbyt ostry, zwłaszcza wobec faktu, że zachowanie się Serbii względem Macedonii jest zupełnie lojalne i zasługuje na takie same pochwały, jakich nie skąpił minister spraw zagranicznych Grecyi. Mówca oświadcza w końcu, że na ogół zgadza się na politykę zagraniczną, opartą na porozumieniu Austryi z Rosyą, jednakże domaga się energiczniejszego prowadzenia tej polityki aby w końcu chrześcijańska ludność Turcyi osiągnęła to, co jej zapewnił kongres berliński. Mówca więc tylko z powodów wewnętrznej polityki głosować będzie przeciw budżetowi.

Hr. S c h ö n b o r n wyraził się z zadowoleniem o exposé hr. Gołuchowskiego, które wszędzie zrobiło bardzo dobre wrażenie. Mówca szczególnie z uznaniem wita zbliżenie się Austro-Węgier do Rosyi i zalecał zbliżenie się do Francyi.

P. S u s t e r s i c ubolewał z powodu użytku, jaki Austro-Węgry zrobiły z prawa „veta" przy wyborze Papieża i z tego powodu oświadcza się imieniem swego stronnictwa przeciw budżetowi. Dalej mówca wywodził, że za czyn królobójców nie można czynić odpowiedzialnym całego narodu serbskiego.

P. S y l w e s t e r podnosił również znaczenie trójprzymierza i zbliżenie się do Rosyi i oświadczył, że co do uniwersytetu włoskiego to Niemcy nic przeciw niemu nie mają, byle go założono na gruncie włoskim, nie w Insbruku.

P. S t r a n s k y krytykował chęć zastąpienia arcybiskupa Kohna duchownym niemieckim i uderzał na stanowisko Niemców w sprawie uniwersytetu włoskiego. Jeżeli nie zabrania się profesorom z Rzeszy wykładać w Salc-

---

6)

Blanka Halicka.

Król Enzio
Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Kiedy z miejsca powstała i cicho pochyliła się nad nim, poprawiając poduszki u wezgłowia, dojrzała w tych oczach ruch jej każdy śledzących, coś, niby zdumienie, niby znów zachwyt pół nieprzytomny.

— Ktoś ty? Ktoś ty jest? — począł pytać król Enzio szybko i cicho, od posłania odrywając głowę i jak do zjawiska niebiańskiego uśmiechając się sennie do tej świeżej, jako wiosna dziewczęcej głowy o warkoczach złotych.

Poruszył się gwałtownie na łożu, na łokciu wsparł się i pytał dalej, snać w gorączce silnej:

— Czyliś ty aniołem z nieba jest? Czyliś ty może Lorelei zwodnica, co tam u nas, nad Renem, rybaków na zgubę wiedzie pieśnią cudną? Powiadają, że ona takie jako ty oczy ma, i takie włosy złote...

I podczas kiedy ona, pół zmieszana, pół trwożna, stała przy łożu milcząca, rojeń tych gorączkowych słuchając i co odrzec na nie, nie wiedząc — Enzio rękę jej ujął w obie dłonie i szeptał dalej przerywanym, przyciszonym głosem:

— Czyś to ty... czyś to ty mi wieniec rzuciła zielony... kiedy mnie tam wlekli... na pokaz wrogom? Dla tamtych było wszystko... wszystko... i zwycięstwo, i dzwonów bicie... i kwiaty były dla nich i te okrzyki radosne... aliści ten wieniec... ten wieniec jeden dla mnie był... i moim jest... i odebrać mi go mocy nie mają oni!....

III.

Po dniach kilkunastu suszy i skwaru, w czasie których żar z nieba padać się wydawał, przyszła wreszcie burza gwałtowna i odświeżyła spragnioną ziemię ulewnym, orzeźwiającym deszczem.

Minęło już godzin parę, odkąd zagasły błyskawic węże niebieskawe i piorunów warczenie umilkło gdzieś tam, za Apenińskich gór ścianą — a z nieba wciąż jeszcze lały się strumienie obfite, chłodne i nibyto siatką ruchomą w powietrzu zawieszoną, wilgotną, błyszczącą, niebo to z ziemią łączyć się zdawały.

Zapadał mrok, ów popielaty, smętny mrok dni chmurnych — skradał się cicho, gasił stopniowo dnia jasność, przez okna pałacu podestów bolońskich, szeroko na chłód wieczorny rozwarte, wnikał coraz bardziej do wnętrza wysokich sklepionych komnat.

Z dziedzińca, na którego środku biła wysoko w górę fontanna, dokoła gęsto osadzona kwiatami i różnorodnych krzewin mnóstwem, wraz z jednostajnem deszczu i wodotrysku pluskaniem dochodziły zapachy orzeźwionego wilgocią kwiecia, wonie róż, lilii, jaśminów, mocne i słodkie.

Król Enzio grał na violi i śpiewał do wtóru pieśń wojenną, naprzeciw rozwartego okna siedząc na rzeźbionej dębowej skrzyni, wzorzystym kobiercem nakrytej.

Pieśni tej nie zasłyszał on od nikogo, nie wyuczył go jej żaden z tych trowatorów, co to jako wędrowne ptaki, własnego nie znające gniazda, wszerz i wzdłuż przebiegali Italię słoneczną. Pieśń tę w duszy jego własnej zrodziła niewola i tęsknota, i dawnych, rycerskich walk przypomnienie; i śpiewał ją teraz, w ostatnich lipcowego wieczoru blaskach, palcami przesuwając po violi strunach, wydających przyciszony, smętny dźwięk, śpiewał zapatrzony w zadumie w to okno na świat roztworzone, na ten świat, na którym wolność była, i szerokie błonia, i rycerskie przygody.

Król więzień pieśnią wypowiadał tęsknotę uciskającą mu serce, pieśnią żalił się na los ten okrutny, co go w pełni młodości i walecznego na niewolę skazał i bezczynność.

Podesta był daleko, przed dniami paru z licznym orszakiem wyciągnął w lasy, Bolonię okalające, by tam na grubego zapolować zwierza; śpiewanej jeńca skargi słuchały jeno dwie niewiasty, z duszy całej współczujące z losem jego żałosnym: Lucya Viadagola, ochmistrzyni jej, Monna Emilia.

W żelaznej, misternie kowanej latarni, na ozdobnie wyrobionym łańcuszku, zwieszającej się od sklepienia, płonęła oliwa w lampce ze szkła czerwonego, — i gorące, purpurowe światła rzucała na komnatę przestronną, z ostatnimi blaskami dnia walcząc, które przez okno wpływały i przy latarni świetle wydawały się zupełnie błękitne.

Lucya, obok Monny Emilii siedząca, obie na rzeźbionych krzesłach gotyckich, obie na kołowrotkach przędące, — cała była w czerwonym blasku, w którym długie warkocze jej wydawały się jak roztopione złoto, biała suknia gorąco różową, a twarz śliczna żywym rumieńcem spłonioną.

Młodego króla zaś z miejsca swego widziała ona całego objętego bladem, błękitnawem wieczoru oświetleniem; widziała wyraźnie twarz jego urodziwą, pogodną, na którą po długiej chorobie powróciła już cała młodości świeżość; widziała usta, pod jasnym wąsem śpiewem rozchylone, i oczy błękitne, duże, tam gdzieś zapatrzone, poza mury tego pałacu, w którym wprawdzie nie doznawał żadnych niewoli udręczeń, gdzie mu wygód nie zabrakło żadnych, — lecz poza którego obręb stąpić nie było mu pozwolonem...

I naraz wydało się Lucyi, iż ten wzrok taką tęsknotę, tak silne pragnienie wydostania się z tych więzów wyrażający, — zabolał ją nagle, tak, jakoby niebaczna dłoń czyjaś dotknęła była ukrytej w sercu rany, o której ona do tej pory nie wiedziała sama...

Umilkła rycerska canzona, bohaterskie opiewająca przygody, i zwycięstwa chwałę.

Enzio opuścił ręce, ku ziemi głowę pochylił, — i nastała długa ciszy chwila. Umilkło nawet warczenie kołowrotka Monny Emilii.

Niebieskawe światło dnia gasnącego bladło coraz bardziej i nikło, a w miejsce jego coraz żywiej rozjaśniały komnatę czerwone lampki blaski.

Rozległa się znów przygrywka na strunach violi, tym razem dziwnie cicha jakaś i rzewna, i popłynęła znowuż pieśń, w zupełności od poprzedniej odmienna, bo był w niej już sam smętek tylko, i jeno słodycz sama.

Pieśń ta śpiewała o więźnia losach, któremu w niewoli płyną dni, miesiące płyną, tak wszystkie podobne sobie, jako w różańcu paciorki, a jeńca pożera żal, i tęsknota kamieniem ciężkim na sercu leży, i jużby jeno o śmierć rychłą Boga prosił, gdyby nie ta gwiazdka złota, co tam, wysoko na niebie zawieszona, prost okienka celi więziennej świeci — i mruga ku niemu, i uśmiech mu cudny do lochu zasyła.

„O gwiazdko, gwiazdko promienna, tyś więźniowi nawet niewolę umiłowaną uczynić gotowa!"

I kiedy przebrzmiały wyrazy te — niby tajemną jakowąś mocą wi dzione, spotkały się oczy Lucyi z Enzia oczami, i chwilę pozostały tak, w siebie zapatrzone, a wzrok ten był niemej pieszczocie podobny...

(Ciąg dalszy nastąpi).

burgu, to nie powinno się zabraniać profesorom włoskim wykładania w Insbruku.

Następnie przerwano obrady do godziny 3 popołudniu.

Na popołudniowem posiedzeniu zabrał głos del. Wojciech Dzieduszycki.

Wywodził on, że zwykle uregulowane stosunki wewnętrzne stanowią podstawę dobrej polityki zagranicznej. W Austryi jednak polityka zagraniczna, choć nie ma tego oparcia na wewnątrz, jest dobrą. Owszem nawet w Austryi ministrowi spraw zagranicznych jest wprost zabronione mieszanie się do spraw wewnętrznych. Wobec tego w dyskusyi obecnej nad budżetem powinno się wykluczyć te sprawy wewnętrzne, za które minister nie jest odpowiedzialny. Wobec bezładu wewnętrznego, trwającego od lat 6, tembardziej cenić trzeba powodzenie polityki zagranicznej Austro-Węgier, zwłaszcza, że mogłyby dla nich wyniknąć poważne niebezpieczeństwa, gdyby wskutek zawikłania się w jakąś wojnę, popadły w zawisłość od jednego ze swoich sprzymierzeńców. To też system stałych przymierzy trzeba uważać za gwarancyę pokojową. Są nią zarówno trójprzymierze, jak dwuprzymierze, w obec nich bowiem wszelka wojna staje się niemożliwą, gdyż musiałaby się przekształcić w ogólną wojnę światową.

Oba wymienione przymierza umożliwiają sprzymierzonym zawieranie sojuszów na własną rękę, a z zadowoleniem powitać należy, iż hr. Gołuchowski zrobił z tej swobody użytek, aby przez zbliżenie się do Rosyi rozwikłać kolizye bałkańskie, gdzie monarchia ma cele nie zaborcze, ale rozszerzenie tam europejskich stosunków kulturalnych i humanitarnych. A stosunki kulturalne zarówno wśród Turków, jak ludności chrześcijańskiej na Bałkanach, nie odpowiadają pojęciom europejskim. Jednakże zbrodni w konaku serbskim, która wstrząsnęła całym światem cywilizowanym, nie należy uważać za dowód, iż ludy chrześcijańskie na półwyspie bałkańskim nie dorosły do tego, iżby wyzwoliły się z pod jarzma tureckiego. Tem trudniejsze jednak zadanie do spełnienia mają tam Austro-Węgry w porozumieniu z Rosyą — i w tem przekonaniu mówca imieniem swoich przyjaciół politycznych oświadcza się za budżetem.

Del. Schönburg podnosił również z zadowoleniem uporządkowane stosunki zewnętrzne mimo rozstroju wewnętrznego. Dalej mówca twierdzi, że uczynienie przez monarchię użytku z prawa „veta“ obraziło uczucia katolickiego ogółu. Mówca też wytykał fakt, że na międzynarodowej konferencyi cukrowej w Brukseli Austrya i Węgry zastąpione były przez osobnych delegatów, co się sprzeciwia ustawom obowiązującym. Co do Serbii, to mówca zgadza się na wywody ministra.

Del. Zedwitz z zadowoleniem powitał ogólny ton wywodów ministra spraw zagranicznych, zarzucał jednak, że „exposé“ jego nie podało przyczyn, dlaczego skorzystano z prawa „veta“ przy wyborze Papieża.

Del. Pergelt oświadczył, że jest również zadowolony z wywodów ministra spraw zagranicznych.

Hr. Schönborn w ponownem przemówieniu wspomniał. również o prawie „veta“. Mówca sądzi że usprawiedliwienie hr. Gołuchowskiego powinno wystarczyć i wyraził nadzieję, iż nie nadarzy się sposobność do ponowienia podobnego kroku. Tem mniej jednak ma uzasadnienia stanowisko p. Pergelta, który był zadowolony z wniesienia „veta“ i wyraził życzenie, aby i na przyszłość robiono z niego użytek.

Del. Tollinger pochwalał na ogół ton „exposé“, co do „veta“ jednakże wyraził przekonanie, że delegacye nie są forum kompetentnem do rozstrzygania tej sprawy, tembardziej, że decydujące czynniki poczyniły już kroki celem uregulowania tej sprawy. Nakoniec mówca wyraził życzenie co do uporządkowania sprawy austro-węgierskiego przytułku w Jerozolimie.

Z kolei zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski.

Zaznaczył on, że w odpowiedzi swej nie chce się szeroko rozwodzić, gdyż główne punkty omówił już poprzednio. Odpowiada Kramarzowi, że trójprzymierze tworzy obecnie i na przyszłość będzie tworzyło podstawę naszej polityki, gdyż nie należy zapominać, że od tej konstelacyi, która wydała wspaniałe rezultaty, trudno odstępować. Co do kwestyi bałkańskiej, to dla przeprowadzenia reform w Macedonii ustanowiono termin 2 lat. Uczyniono rozmaite zarządzenia, które przyczynią się do poprawy stosunków, np. zarządzono reorganizacyę żandarmeryi, co jest rzeczą bardzo doniosłą. Co się tyczy Grecyi, to przypomina minister, że w latach ubiegłych kilkakrotnie ostro krytykował stanowisko jej. Teraz zaś, mając pozytywne dowody, że Grecya przyłączyła się do programu reform, uważał za rzecz słuszną podnieść tę zmianę na lepsze. Morderstwem w Belgradzie wszyscy członkowie delegacyi są zarówno oburzeni. Naszą zasadą jest nie mieszać się do wewnętrznych spraw państw bałkańskich. Najlepszym tego dowodem jest nasze stanowisko wobec ostatnich zajść w Serbii, gdy skupczyna powołała do rządów naczelnika drugiego rodu dynastycznego, i mieliśmy słuszne powody zgodzić się na to. Nie omieszkaliśmy nowemu królowi dać do poznania, że spodziewamy się, iż uda mu się zaprowadzić porządek. Minister przypomina telegram Cesarza do króla Piotra i podobną enuncyacyę cara. Przekonaliśmy się jednakże, że król Piotr rady tej dostatecznie nie zrozumiał i że otoczył się osobami, z któremi zastępcy nasi nie mogli pozostawać w stosunkach Zresztą Austrya nie ma powodu do okazywania Serbii antypatyi i życzy sobie utrzymania z nią jak najlepszych stosunków.

W odpowiedzi delegatowi Stranskiemu w sprawie następców arcybiskupa Kohna, oświadcza minister, że o tych kombinacyach dowiedział się tylko z prasy i nie może się tą sprawą zajmować. Jest to rzeczą rządu austryackiego poinformować w tej mierze kuryę Ministerstwo spraw zagranicznych odgrywa tu tylko rolę pośredniczącą.

Wydalenie prof. Gubernatisa jest sprawą obchodzącą w pierwszym rzędzie rząd austryacki, muszę jednakże dodać, że zarządzenia tego nie mogę uważać za nieusprawiedliwione.

W sprawie *veta*, założonego przy wyborze Papieża, zauważył hr. Gołuchowski, że był zdumiony, gdy usłyszał, iż wykonanie *veta* dotknęło uczucia katolików. Nie pojmuje tego tem bardziej, że w swojem *exposé* udzielił dostatecznych wyjaśnień, by zapobiedz wszystkim błędnym pojmowaniom sprawy, jakie pojawiają się w dziennikach i na niektórych zgromadzeniach katolickich.

Sądzę — mówił minister — że mam prawo uważać się za dobrego katolika i nikomu w tej mierze nie ustępuję, a jednak moje uczucia katolickie nie są wcale dotknięte tym faktem co do „veta“. Muszę jeszcze podnieść, że dawniej faktycznie wywierano wpływ na wolny wybór Papieża, w dzisiejszych jednak czasach wykonanie „veta“ ograniczyło się jedynie do wyrażenia życzenia, które kollegium mogło uwzględnić lub nie, a my nie mieliśmy i nie mamy żadnego środka zmuszenia kollegium do usłuchania naszych życzeń. Nawet gdyby nie istniało prawo ekskluzywy, to nie możnaby temu zapobiedz, aby któryś z kardynałów, biorący udział w konklawe, oświadczył, że wydaje mu się kandydatura jakaś niepożądaną lub nieodpowiadającą interesom Kościoła katolickiego. Oświadczenie to mogłoby być uwzględnionem, a przecież nie możnaby tego nazwać wpływaniem na wybór.

Starano się tu na mnie wpłynąć, abym podał powody zastosowania prawa „veto“. Nie mogę uczynić zadość temu życzeniu. Po pierwsze ponieważ nie jestem do tego powołanym dawać wyjaśnienia w sprawach konklawe, a nawet kardynałowie zobowiązani są trzymać w ścisłej tajemnicy polecenie, jakie im dano. Po drugie chodzi tu o prawo zastrzeżone Koronie, o prawo, które nie dotyczy tylko Austro-Węgier, ale przysługuje każdemu monarsze katolickiemu. Nie chcę jednakże przez to zrzucać z siebie odpowiedzialności za to, co dotyczy ministerstwa spraw zagranicznych pośrednio lub bezpośrednio. Przyłącza się wreszcie do zapatrywania del. Sylvestra, że leży w interesie wszystkich, by sprawy tej dalej nie omawiano.

Minister wyjaśnia następnie wobec zapytania hr. Zedtwitza, że zawarcie traktatów handlowych zawisłe jest od uchwalenia taryfy celnej i ugody, których jeszcze parlament nie załatwił. Na razie nic nie można w tej mierze uczynić.

W sprawie sposobu podpisania brukselskiej konwencyi cukrowej, zaznacza minister, że sposób ten używany był także w poprzednich układach.

Mówca dziękuje delegatowi Tollingerowi, za uznanie, wyrażone dla działalności konsulatów. W sprawie podniesionych przez tego posła zajść w austro węgierskiej szkole w Konstantynopolu, minister zasięgnie informacyi, nie sądzi jednak, by tam się działy nadużycia, albowiem szkoła ta jest pod dozorem ambasady.

Na tem przerwano obrady do dzisiaj.

Z wycieczki do Norwegii.

Pewien rodak nasz trochę filozof, a — trochę zrzęda, odbył zeszłego lata podróż do Norwegii, a to, co widział, ujął w formę swobodnej gawędy, którą tutaj przytaczamy:

Nie znoszę i nie czytuję żadnych opisów podróży, których sam nie odbyłem, ani miejsc, których nie widziałem.

Z opisem jest tak, jak z fotografią; albo przesadzi, albo ujmie — rzeczywistości nie odda nigdy. A dzisiejsze opisy to tak jak pejzaże ostatniej doby, tyle w nich przebarwnego nastroju, iż jak potem widzisz sam te okolice — masz zawód — zawsze o parę tonów bledsze i więcej szare.

A do tego przychodzi jeszcze to, że opis i widok stanowi studyum wybrane, dostrojone do czasu i usposobienia autora — a ty przyjeżdżasz na miejsce w innych okolicznościach, często niedysponowany, z innym podkładem, w nierównem otoczeniu — i widzisz co innego, a nim ujrzeć można tak jak trzeba, wyjeżdżać musisz, bo tak plan podróży lub twoi towarzysze każą.

Zresztą, gdyby można słońce i księżyc obstalować, jeszcze by tę resztę można sobie urządzić, ale w dzień ponury, we mgle lub słocie wydaje się wszystko jak drzeworyt, a tyś czytał bajecznie kolorowy opis, lub patrzałeś na olejny obraz.

Najsłuszniej więc nie czytać żadnych opisów i nie oglądać żadnych krajobrazów — to się nie ma zawodu, jeżdżąc po świecie.

Mimo to piszę, bo morze i góry nie zawodzą nigdy i można je każdemu polecić. Ma się rozumieć człowiekowi. Bydlętom nie ma co zalecać, aby szły w góry lub jeździły po morzu, bo dla nich zawsze najważniejszy będzie żer i spanie.

Dla trzody ludzkiej najlepiej, jak przejedzie się po kilku obgadanych kąpielach morskich i podgórskich, tam ma sposobność innym filistrom naopowiadać o swojej wielkości i zjeść lepiej niż w domu. Kto chce gdzieindziej przedewszystkiem wyjść i zażyć wygód, powinien wiedzieć, że kto tego łaknie i nie ma w domu, niech lepiej nie jedzie, tylko najprzód to sobie wszystko urządzi u siebie, a od wycieczki czego innego wymaga. Naturalnie mówię to dla swej satysfakcyi, bo wiem, że i tak rok rocznie rozmaite kaktusy będą zawadzały po wszystkich najładniejszych kątach ziemi i wyzywały na zły obiad i niewygodne łóżka, nie rozumiejąc świata Bożego, co się zaczyna dopiero poza hotelem, restauracyą i doróżką.

Przypuszczając, że w tem miejscu odpadli już ci, dla których mój opis wcale też nie jest przeznaczony, zaczynam.

Więc ubiegłego lata pojechałem do Norwegii. Jak zwykle bywa, wystawiałem sobie inaczej Christianię i wybrzeża południowej Norwegii.

Jest to skutek opisowej geografii, jakiej nas w szkole uczą; gdyby istniała metoda poglądowa w tej mierze, byłoby inaczej w naszych głowach. Ale trudno. My tego nie zmienimy. Zresztą zmienilibyśmy tam najprzód co innego, nie sposób wykładania geografii.

Christianii opisywać nie mam ochoty — jeślibym miał umierać, nie widząc Włoch, Alp i Paryża, toby mi było żal, ale bez Christianii każdy może żyć spokojnie dalej. Możnaby coś powiedzieć o niej, ale nie potrzeba. Chyba wspomnę o starym okręcie wikingów tamże wystawionym i państwie Wojciechowskich, którzy tak wyglądają, myślą i mówią, jakby wczoraj z Polski wyjechali, a pan Wojciechowski mieszka już w Norwegii od 36 lat. O podróży po Norwegii też naturalnie nie piszę, najprzód wszystko to drukowane, więc kto chce mieć daty i słyszeć nazwy, ten niech sobie kupi Baedeckera lub innego konduktora jakiego.

Interes dla czytelnika przedstawiać może tylko wrażenie, jakie na mnie Norwegia zrobiła — na człowieku, który jest Polakiem, mieszka wśród nas i mniej więcej tę samą ma zdolność do uczuć i te same potrzeby i biedy.

Zatem Norwegia jest groźno-miłem królestwem gór i dolin, wiecznego śniegu i błękitnych, wonniejących łąk, lodowców i żaru słońca, a co do ludzi królestwem szczerości, prawdy i ubóstwa.

W innych częściach Europy można także spotkać góry i doliny, górskie potoki i wodospady i jechać wśród nich dni i tygodnie — ale nie ma tam takich kontrastów. Jedną noc spędzasz w Norwegii wśród lodów i morza, jesz mięso renów, wydobyte z pod kamieni, przysypanych śniegiem, widzisz i słyszysz Lapończyków, wdziewasz wszystkie, jakie posiadasz, ubiory na siebie, i trzaskasz zębami, dokoła ciebie krajobraz jak u nas w styczniu — nie widzisz nic tylko szare skały i urwiska, posypane śniegiem, nie słyszysz nic, tylko dzwoniącą głuszę zmartwiałego pustkowia — i to wszystko na jakich 700—800 metrach, gdzie w reszcie Europy wszystko dojrzewa.

Nazajutrz zjeżdżamy w dolinę; dokoła poczynają huczeć wodospady i potoki, zielenieją drzewa i krzewy, rozwijają się zioła, a wszystko dokoła tak barwne i wonne, jak tego nigdy nie widzisz u siebie w ojczyźnie.

Kwiatów innych nie ma, niż u nas, przynajmniej na oko — ale wszystkie są większe, intensywniejsze co do koloru i tak pachną, że wprost odurzają. W skwarze słońca zdaje ci się, iż niczem łąki Tetmajera. To, co u nas jest poezyą, i to jeszcze niepochwytną, tam jest prawdą namacalną.

Utkwiły mi od kiedyś słowa jakiejś przehulowanej poezyi, zaczynającej się od obłąkanych słów:

Na liliowy dach mej duszy...

W Norwegii zobaczyłem rzeczywistość w postaci motywów do tego wiersza. Poniżej przepaścistych urwisk i złomów skał, wśród spadłych z wierzchołków granitowych olbrzymów, stało zbite z bali schronisko dla bydła, spróchniałe, szare, poniechane od dawna; dokoła rosła bujna, szmaragdowa trawa, a na dachu kwitły fioletowe, wielkie bratki tak aksamitne i tak kolorowe, a tak woniejące, iż ręka wyciągała się mimowoli, aby je musnąć i zgarnąć woń, idącą z tego mitycznego kobierca.

A dla tej poezyi jest Norwegia królestwem biedy. Dni jedziesz długie i nie spotkasz (prócz urzędowych schronisk) zabudowania ni człowieka, a gdy mijasz jaką chatę, gdzieś w górze widzisz skrawek uprawnego zagonka, na którym rosną marne kartofle, potem ujrzysz parę owiec, kóz, krowę i pasącego się konia. To niebotyczne, olbrzymie w swych pięknościach królestwo skał nie zdolne jest wyżywić swych dzieci i wypędza je za morze, aby tam szukały sobie pożywienia. Kawałek roli t. k. wielki jak stół, na którym jadamy, kosztuje lata pracy, w których nosi Norweg ziemię i mierzwę na górę, miesza je i przewraca, aby wydobyć trochę kartofli, starczących na wyżywienie jednego zaledwie dziecka; drzewo i trawa, które rośnie w górach, ledwo coś warte, jeśli je w dolinę sprowadzić może potok jakokolwiek spławny — a mimo to jeżeli podróżny zostawi, idąc w góry, tłomok, zawierający skarb dla Norwega, zastanie własność swą nietkniętą zawsze; konia, który służył mu przez lata, nie zabije ni sprzeda, lecz daje mu chleb łaskawy aż do zgonu, bo się do niego przywiązał jak do przyjaciela i druha wspólnie spędzonych lat niedoli.

Nad szafirowo-szmaragdowemi fiordami, nad któremi lodowce jaśnieją i słońce podnosi się złotawo-czerwone, więcej gorów (gospodarstw), ale urodzajnej ziemi ani w setnej części tyle, co na Podhalu karpackiem. Skały topią się wprost w morzu a człowiek wyrywa ziemię ze skały gdzieś dopiero w górze.

Wśród takich gór, z których zjeżdżałem w doliny, i dolin, z których wdrapywałem się na góry, wśród jezior, potoków i języków morza, wśród tej grozy ponurej, pustki i melancholii niewysłowionej, czasem gdy otworzyła się znów mała, płaszczyzna spotykałem kościółek zczerniały, z drzewa, gdzieś z zapadłych pochodzący wieków. Był jak odtworzenie konarów drzew tak prosty i tak naśladujący naturę — z wieżyczką jak szyszka pokrytą szkudłami, wewnątrz ciemny a tak ciasny, iż ledwie osób parędziesiąt w nim się zmieścić mogło. Dokoła szła galeryjka, w której ongi Wikingowie zawieszali zbroje, nim weszli do przybytku Pańskiego.

Rzeźby proste, ale szczerze romańskie widniały u wejść, wewnątrz jedna tylko kamienna znajdowała się mensa — zresztą nic — pusto i ciemno — zgasły dawne pochodnie, które katolicyzm rozniecił.

Po paru tygodniach wracałem Pomorzem przez Wielkopolskę do domu.

Spóźniło się żniwo, i kosy nie tknęły jeszcze zbóż. Na dalekich błoniach pasły się stada koni, bydła i owiec, a pola falowały jak morze bujnemi kłosami. Kraj cały oddychał żyznością i dobrobytem urodzajnej ziemi macierzy. Mijałem grody słowiańskie i przesławne Piastów dzierżawy, a dzisiaj obce zabory, kraj urodziwy w krasie pełnej i bujności — i nie mogłem ochłonąć i przyzwyczaić się do tego widoku. Przed oczami stały mi jeszcze urwiska i skały nagie i ludzie wydzierający głazom pożywienie marne i ginący z głodu — i gdy spojrzałem na nieprzejrzane falujące gęstem zbożem łany, takie rodzime, a jednak nie nasze, puściły mi się łzy gorące, rzęsiste

. . . .

i zasłoniłem twarz, aby nie patrzeć — na swój własny kraj.

Mały feljeton.

SALON.

Pomieszkanie jest, jak wierzchnia szata człowieka — nosi w sobie odbicie jego upodobań, stanowiska, wad i zalet, a braki i dodatnie rysy charakterów uwydatnia treściwie, jasno, wyraziście. Fałd i zgięć tej szaty nie można wyprostować dowolnie, nie można też ustrzedz jej przed zmięciami, których rysy wybitnie dają się widzieć, malując codzienne użycie, wypisując się hieroglifami, acz z pozoru tajemniczo wyglądającymi, jednakże do zrozumienia łatwymi i zdradzającymi na pierwszy rzut oka, czy właścicielem mieszkania jest kobieta, lub mężczyzna, istota uczciwa lub rozpustna, ktoś lubujący się w porządku i miłem otoczeniu, lub niechluja i obojętny na wszystko. — Pomieszkanie, to łupina życia — to otaczająca nas atmosfera przez nas samych stworzona, to rama obejmująca wszystko cokolwiek z nami się dzieje, w naszem wnętrzu, w naszej istocie całej — w naszych myślach i sercu — wszystko co w nas kiełkuje i rodzi się dobrem lub złem — wszystko, co wybucha płomieniem jasnym, lub kopci czadem — wszystko co tryska z łona uczuciem, lub zabija zimnem i obojętnością — a wśród niego salon, jądro samo mieszkania, skarbnica i arka, gdzie „uczuć kwiaty i myśli przędze“ składa każdy z domowników i gości — gdzie nie zaprzątnień codziennych, nie trywialnych zajęć, nie kłopotliwych godzin, ale swobodniejszych chwil całe bogactwo, które tu spędzać można pożytecznie i przyjemnie, krzepiąco dla ducha i umysłu.

Nie ma tu miejsca na sprzęty pospolite, towarzyszy pokornych, do usług najprostszych przeznaczonych, na składnię garderoby, bielizny, naczyń, szkła, porcelany — wygnane stąd szafy, komody, łóżka, umywalnie, choćby najwytworniejsze, i tym podobne nieodzowne a wygodne rzeczy, ale mniej z estetycznemi wyobrażeniami mające związku, niż dzban malowany lub wazon z gliny z zieloną rośliną... Cokolwiek posiadamy piękniejszego, droższego, o milszym wyglądzie, stawiamy tutaj, tem zdobimy świątynię domową, mającą być odbiciem najlepszej cząstki nas samych, więc też najlepszemi z posiadanych przez nas rzeczy przystrojoną. Tu wnosimy najjaśniejszą lampę, aby przy jej świetle czytanie w rodzinnem kole ułatwionem było — tu miejsce fortepianu, gdzie biegłe palce harmonijne dobywają tony, gotując duszom ucztę muzykalną — tu obraz lub rycina ciągnie ku sobie, prowadząc za wzrokiem „co kochać przymusza“ serce i zmysły ku światlejszym krainom natchnień i sztuki, tu kwiaty i ozdobne hafty przypominają wiosnę w zimie, pola wiejskie i ogrody, kędy szeroko i swobodnie piersiom w oddechu, a oczom w podziwie natury — tu tysiące gracików estetycznych budzą przyjemne wrażenie, a książki, dzienniki, nuty, mówią o konieczności istnienia nietylko samym „chlebem“. Jednem słowem, salon nie jest wcale bezużyteczną cząstką mieszkania. Surowi hygieniści potępiając go, jako najlepsze zajmującego miejsce i tem samem odsyłając w najgorszy i najmniej odpowiedni kąt mieszkania, jakby jego zadaniem było jedynie zadanie intruza bezużytecznego, ujmującego zdrowotnych warunków sypialniom, nie mają słuszności. Salon, tak samo jak sypialnie, powinien nie być pozbawionym światła, słońca, powietrza — bo jeśli tam część nocy spędzamy dla odpoczynku ciała, tu spędzamy część dnia ku pokrzepieniu ducha, część najwięcej odpowiednią potrzebie moralnej naszej istoty, podtrzymującą ją dzielnie w obec smutnych a ciężkich wymagań codziennych, tak prędko wytrącających z równowagi, jeśli nie zwalcza ich jakieś dodatnie wrażenie, szczególniej wrażenie, będące w styczności bliskiej lub dalszej, ale zawsze w styczności — z estetyką, poezyą, sztuką i pięknem.

Za salonem nietylko przemawia potrzeba duszy — ale jeszcze potrzeba towarzyskich względów, życia, ruchu, wymiany zdań, myśli, ścieranie poglądów, z których tryska iskra natchnienia i pomysłowości — nieodzownych każdemu wykształconemu społeczeństwu, w każdej sferze jego i położeniu towarzyskiem.

Salon, jak go nam malują pamiętniki z niedawnych polskich czasów i wspomnienia o kobietach francuskich z przed rewolucyi — jak go stworzyły rozmaite osobistości, co wpływ niezmierny wywierały na całe swoje towarzystwo — był ongi prawdziwem ogniskiem światła, wdzięku, rozumu, nieześrodkowującym swoich promieni w jednym punkcie, ale rozsyłającym je na wsze strony, daleko i szeroko — sterował wszystkimi, co żyli dla celów ogólniejszego znaczenia, stawał się dźwignią potężną, poruszającą ludźmi, pchającą ich do wytężań nad czemś wzniosłem i ukochania godnem, skupiającą dokoła sztandaru podniesionego w imieniu idei wyższej, patryotyzmu lub udoskonalenia.

Salony takie mogły bardzo wiele i dokazały bardzo dużo — salonów takich brak u nas obecnie. Znikły zupełnie, nie mamy ani jednego podobnego do tamtych, lub jakokolwiek je przypominającego. Dlaczego? Co się stało? W czem tkwi przyczyna tego braku? Czybyśmy byli, a raczej były, bo berło tutaj w ręku kobiecem spoczywa, nieudolnemi lub lekkomyślnemi do tego stopnia, że stworzenie czegoś, równającego się tamtym salonom, ani przez myśl nam nie przechodzi? Czy przez dobrowolne wyparcie się wpływu usunęłyśmy się od obowiązku i bezradnie założyłyśmy ręce? Czy nie mamy środków i wprawy? Czujemy brak rozumu i siły woli? Bynajmniej! Salon rozumem słynący, salon oddany celom mniej błahym, niż paplanie o bliźnich i strojach, salon, kędy ludzie myślący schodziliby się na pogadankę urozmaiconą poglądami cennymi, gdzieby młodzież czerpała wzory i zachętę do życia użytecznego, a nie do flirtów i zabójczych miłostek — nie istnieje tylko dlatego, że z mody wyszedł. Kobiety, niedawno jeszcze wyśmiewane za pretensyę do uczoności i wpływów, nie zapomniały szyderstw i naigrawań miotanych na nie, ulękły się, i w zaciszu domowem poprzestały na przyjmowaniu gości, salonowi swemu nie nadając żadnej barwy, unikając staran nie tak polityki, jak i uczoności, dążeń literackich, jak i surowości tonu. Nikt nie zatroszczył się, że z rąk wypuszcza potężny środek udoskonalania, środek, budzący duchy uśpione, podniecający chwiejnych i nieśmiałych, nadający dodatni blask społeczeństwu.

Nie ma dziś salonów! Powszechnie się skarżą na to. Dziś jednego salonu wskazać niepodobna, któryby narzucił ton swój, któryby przodował w życiu towarzyskiem i kierował opinią.

Na czele salonu, wytwarzającego opinię, a co za tem idzie, nadającego społeczeństwu wartość moralną, powinnaby się znaleźć kobieta o niepospolitej mierze umysłowej, obdarzona ogromnym taktem i wielką odwagą cywilną — na czele innych mogłyby stać mniej wybitne osobistości, zawsze z inteligencyą niepomierną i zaletach więcej, niż średnich. Tych przecież nam nie brak...

O ileż podniósłby się poziom moralny kół i kółek naszych, gdyby kobiety zechciały, znowu w wyższem znaczeniu, być władczyniami salonów swoich! Gdyby potworzyły środowiska wpływowe, gdzie uczęszczanie dodawałoby jakby jeden więcej dyplom wielkiej ceny młodzi naszej, stając za świadectwo wartości moralnej, szlachetnych dążeń, przyzwyczajeń uczciwych, zapatrywań patryotycznych, gładkości form i obyczajności — a więc zamiłowania tego, co prawdziwie piękne i szlachetne i co z powściągliwością zachcianek niedobrych w nierozerwalnym pozostaje związku! Nie takimi są dzisiejsze salony i saloniki. Darmo tam oglądać się za czemś innem prócz flirtów i plotek. Czczość banalnej rozmowy, paplanina bezmyślna i beztreściwa, panują wszechwładnie — nic dla rozumu. żadnej strawy dla duszy!

Środowiska, kędy obracać się musimy w chwilach wolnych od mozołów i pracy, nie dają nam prawdziwej przyjemności i pokrzepienia, ale banalność i nudę.

Jak powinien wyglądać salon lub salonik?

Wchodząc do pokoju, przeznaczonego na zebrania dla domowników i gości, w szczęśliwszych godzinach odpoczynku (który tak odpowiedną nosi nazwę bawialni, czysto mówiąc po polsku), powinno się doznawać miłego i wesołego wrażenia. Atmosfera ma być tu ciepłą i swobodną i przytulnością taką nacechowana, żeby od razu odczuło się przyjemność pobytu w bawialni — oczy mają błądzić z roskoszą do koła, rozpatrując szczegóły uroczej całości, a ta przedstawiać się powinna sympatycznie, swojsko, przemawiać do serca i podnosić umysł.

Najwytworniejszy salon wywrze ujemne wrażenie, zmrozi, usposobi ceremonialnie i sztywnie, jeśli w nim braknie duszy — przeciwnie, najmniejszy nawet oczaruje swym urokiem, bo wzrok ślizgający się po marmurach, złoceniach i źwierciadłach, mniej znajdzie zadowolenia, niż na widok kwiatów, choć skromnych ozdób, drobnych upiększeń, ślicznie, z wdziękiem rozrzuconych ręką kobiety, zamiłowanej w tem, co urocze i estetyczne. Taka, obdarzona intuicyą nieomylną, potrafi ze swej bawialni zrobić rozkoszną siedzibę. Nie potrzeba ku temu wielkiej sztuki, ani pieniężnych wydatków, ani pomocy tapicera-dekoratora. Daleko dłużej zatrzyma gościa miękki fotel, choćby kretonem obity, niż najwytworniejsze, a niewygodne siedzenie w stylu pierwszego cesarstwa, o kosztownem pokryciu i inkrustacyach bronzowych. Ażeby bawialnia miłą się zdawała, wystarczy mieć gust, nieomylny instynkt tego co piękne. Nietylko nuty wyobrażają muzykę, najrozmaitsze przedmioty posiadają tony właściwe, nucą pieśni melodyjne i łączyć się mogą w harmonię.

W takim salonie fotele i kanapy nie sztywnie — broń Boże — pod ścianami stoją, lecz porozrzucane są wszędzie w estetycznym nieładzie; pomiędzy niemi małe stoliczki, pod rękę podsunięte, wszystkie zgrabne, przykryte lub nieponakrywane, na nich co dusza zapragnie i kaprys wymyśli, szkatułki, flakony, rozpylacze z perfumami, noże do rozcinania kartek, figurynki, wazki na bukiety i pojedyncze kwiaty, a wśród tego, dodając życia i odpowiadając modzie, mnóstwo oprawnych w stojące ramki fotografii, malowanych korespondentek, illustrowanych tygodników, gazet, najnowszych powieści, wydań poważniejszej treści, ale nigdy i nigdzie albumów i „sztambuchów“. Na kanapach stosy poduszek najrozmaitszych, czworogrannych, okrągłych, długich, wąskich, trójgraniastych, z kokardami, kutasami; zahaftowanych filozelą i złotem, kretonowych, pokrytych koronkami, jedwabnych, malowanych na płótnie, uszytych z sukna, zrobionych z aksamitu — a wszystko to barwne, wytworne gustem i świeżością. Podnóżki na posadzce, miękkie, ciepłe futra, dywany. Pod ścianami słupy unoszące wazy, kandelabry, lampy i szafki oszklone, i małe półki czworogranne, okrągłe, wysokie, smukłe i grupy roślin cieplarnianych. Co do owych szafek. Znane one już były naszym babkom pod mianem „serwantek“, a dziś są szczególniej ulubione, najładniejsze w kształcie lektyk, całe przeźroczyste, zewsząd oszklone. Widziałam taką, sprowadzoną jako wzór dla naszych fabryk stolarskich, w muzeum przemysłowem w ratuszu lwowskim; jest śliczna. W tych szafkach chowamy najcenniejsze drobiazgi, aby je ustrzedz przed uszkodzeniem i nie narażać na zbyt częste dotknięcie służby sprzątającej, niczego nieumiejącej poszanować. Widać tam grupy i figurki sewrskie, saskie, wyroby z kości słoniowej, bronzu, majoliki dawnej, polskiego fajansu i tym podobne przedmioty, posiadające istotną wartość. wysoką cenę, albo przynajmniej wyrobienie delikatniejsze.

Ekrany, parawaniki nie wyszły wcale z mody i mają swoje miejsce w bawialni. Odpowiednio rozstawione chronią od przeciągu i zbytniego gorąca, idącego z pieca i potęgują wrażenie przytulności, zacisza, dodając ogólnej fizyognomii salonu cechy swojskiego kącika, gdzie wygodnie i miło, gdzie każdy czuć się może u siebie. Ten to rys wybitny powinien być dla każdej pani domu głównym względem w urządzeniu salonu, motorem i kierownikiem pomysłowości jej w rozstawianiu sprzętów, zastępując wspaniałość, na którą rzadko kto zdobyć się jest w stanie. Niech w salonie widzi się, że on „myśli“ o tych, co tu spędzać będą wolniejsze chwile i niech pamięć o wygodzie i przyjemności góruje nad względami innej natury, nad pokusą błyszczenia, chęcią popisu, zakasowania drugich, nad zbytnią próżnością — w nagrodę otrzyma się przychylny wyrok opinii: „Jak tam miło, jak swobodnie! Zdaje się, że jesteśmy we własnym domu!“

Każda ręczna robota, każde malowidło jest na swojem miejscu w salonie, czy wyszyta poduszka, czy malowany parawan, makata, ekran. Jedynie arcydzieła szydełkowe niemiłosiernie wygnane (i bodaj zewsząd!), a podstawki na stołach, nakrycia na fotelach, pokrowce, jako dowód nadto drobiazgowej troskliwości o meble, stanowczo zaniechane. Pokrowce służyć mogą jedynie na noc i w czasie porządkowania w salonie, poczem się je niezwłocznie zdejmuje i chowa.

Herbata, podczas five o'clocku, wnosi się do salonu na tacach przez lokai, lub na stoliczkach ku temu przygotowanych, albo bywa rozlewaną przez samą panią domu, mającą cały przyrząd herbaciany wraz z filiżankami pod ręką. Do herbaty podają się ciastka, przyczem pomarańcze i inne owoce, różne słodycze i często napoje jak koniaki, poncz lub t. p. Wszystkie dodatkowe drobiazgi: serwetki, srebro, kieliszki, karafinki, powinne być starannie dobrane i o ile można najładniejszy mieć wygląd.

Pani domu wolno do piątej popołudniu przyjmować w szlafroczku gości swoich, ale tenże musi być bardzo elegancki i świeży — od piątej przybiera się toaletę wizytową, bacząc zawsze, żeby niczem nie zdradzić chęci przyćmienia odwiedzających. U nas ciemne suknie najodpowiedniejsze, szlafroczki, przeciwnie, mogą być jasne, białe i kolorowe, strojne, oszyte koronkami, z fantazyjnie rozwartymi rękawami, i gdy suknia szczelnie zachodzi pod szyję, im śmiało ją odsłaniać wolno. Obuwie zastosowuje się do toalety; wycięty trzewik z ażurową pończoszką najładniejszy w domu, w salonie; rękawiczek nie wdziewa się u sie-

bie. Panie wchodzą w kapeluszach, mężczyźni zostawiają nakrycie głowy w przedpokoju, moda rzeczy pozwala na wzięcie laski do salonu, niż kapelusza. *Sas—Łada.*

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Odznaczenie Cesarz nadał radzcy wyższego sądu krajowego we Lwowie Władysławowi Przybylskiemu tytuł i charakter radzcy dworu.

Prezesem Rady powiatowej w Wieliczce wybrany został ponownie p. Karol Czecz z Bierzanowa, jego zaś zastępcą X. Stanisław Twardowski, dziekan w Wieliczce.

Ślub. W sobotę 23 b. m. odbędzie się w kaplicy SS. Felicyanek w Sniatynie ślub panny Heleny Cheołówny, córki p. Józefa Cheoły i Maryi z Romaszkanów, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Teodorem Bohosiewiczem, synem ś. p. Krzysztofa Bohosiewicza i śp. Anny z Romaszkanów, doktorem wszech nauk lekarskich, docentem Uniwersytetu lwowskiego i właścicielem dóbr.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 600 koron rozpisuje Rada gminna w Strzeliskach nowych. Podania do 15 marca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zapowiedziany na dziś tj. wtorek wykład prof. Wartenberga o filozofii Kanta nie odbędzie się.

Z kolei. Na szlaku Potutory-Ostrów-Berezowica podjęto ruch ogólny dnia 12 b. m.

Mylna wiadomość. Jedno z pism czerniowieckich donosi, że arcybiskupstwo ormiańskie ma być przeniesione ze Lwowa do Czerniowiec. Wiadomość ta jest z palca wyssaną.

Radykalne kasyno. Na posiedzeniu członków kasyna w Bochni postawił Dr. Serafiński wniosek, aby w myśl okólnika X. Wałęgi zaprzestać prenumerowania *Naprzodu*, jako pisma redagowanego przez ludzi, którzy są zarówno wrogami katolicyzmu, jak i Polski. Powstał jednak taki wrzask ze strony radykałów i socyalistów, że wszyscy chwiejni przechylili się na ich stronę i przegłosowali Dra Serafińskiego. Z tego powodu wielu katolików ma zamiar wykreślić się z kasyna w Bochni.

W komisyi budżetowej Rady miejskiej toczyła się wczoraj długa rozprawa nad referatem rad. Bol. Lewickiego o wydatkach na cele dobroczynności publ. Uchwalono całą rubr. XVIII i XIX w myśl przedłożenia referenta, a jedynie skreślono sumę 400 K., proponowanych przez ref. Lewickiego dla stow. sług pod wezwaniem św. Zyty. Ciągle wśród radnych pokutuje myśl, że obecnie zreformowane przez ks. Sopucha T. J. Stowarzyszenie jest identycznem z dawniejszem „zbiegowiskiem" sług, jakie istniało we Lwowie także pod wezwaniem patronek sług św. Zyty. Jest jednak nadzieja, że Rada m. pójdzie za wnioskiem rad. Lewickiego i uchwali proponowaną subwencyę 400 K. W długiej dyskusyi zabierali głos także gen. referent dr. Rutowski, pp. Szpilman, Sklepiński, Maryański, Romanowicz, Gerstman, Neuman i nadradzca Strzelbicki, który stwierdził przykre stosunki personalne, panujące w VI dep. magistratu.

Uchwalono rezolucye ref. Lewickiego w sprawie założenia katastru mieszkańców, w sprawie wprowadzenia w życie opiekunów ubogich, a rezolucyę co do podziału VI dep. odstąpiono komisyi organizacyjnej. Nadto uchwalono rezolucyę p. Sklepińskiego w sprawie założenia domu przedpogrzebowego i zakładu pogrzebowego, a na wniosek posła Roszkowskiego odłożono dyskusyę nad założeniem Zakładu zastawniczego i domów dla robotników aż do cyfrowego uchwalenia całego budżetu.

Trzygodzinna wczorajsza dyskusya wykazała, jak pilną i konieczną jest reforma opieki nad ubogimi, a jak niedostateczne są dotychczas uchwalone fundacye na ten cel.

Z karnawału. Bal mieszczański odbędzie się w ostatnią sobotę zapustną dnia 13go lutego na Strzelnicy.

Prowizorycznym lustratorem szpitali z pensyą 6000 K. zamianował Wydział krajowy p. Jana Jasińskiego, byłego rządzcę szpitala powszechnego we Lwowie.

Catulle Mendes wygłosi w piątek 15 b. m. w sali Filharmonii, oprócz konferencyi o Wagnerze, także odczyt o literaturze francuskiej w XIX w.

Ankieta w sprawie miejskiej Kasy oszczędności odbyta w namiestnictwie uchwaliła, że sprawa musi jeszcze pozostać w zawieszeniu tak długo, dopóki nie nastąpi uregulowanie stosunków finansowych gal. Kasy oszczędności, to jest dopóki nie zostaną zagojone rany, zadane jej przez Zimę i Szczepanowskiego. Natomiast gal. Kasa oszczędności jest gotową udzielić miastu pożyczki w sumie półtora miliona koron na 3·6%, na założenie zakładu zastawniczego.

Rezultat ten obrad ankiety krajowej w namiestnictwie był wczoraj przedmiotem dyskusyi w miejskiej komisyi, wybranej z łona Rady, dla sprawy miejskiej Kasy oszczędności. Dyskusya była ożywiona, ale nie przyszło do żadnej uchwały. Przypuszczać jednak należy, że zdrowy rozsądek weźmie górę nad miejskim szowinizmem i że Rada zaciągnie ową półtoramilionową pożyczkę w galicyjskiej Kasie oszczędności i założy Zakład zastawniczy. Zresztą zmusza ją do tego logika własnych jej argumentów. Utrzymywała bowiem stale, że dlatego tylko pragnie założyć miejską Kasę oszczędności, aby z jej czystych dochodów módz założyć Zakład zastawniczy dla ubóstwa lwowskiego, wyzyskiwanego dzisiaj przy zastawach przez lichwiarzy.

Ten humanitarny cel był jedynym powodem, dla którego chciano założyć miejską Kasę oszczędności, a bynajmniej nie to, że szło o stworzenie kilkunastu lub kilkudziesięciu dobrze płatnych posad, zależnych od macherów miejskich. Ponieważ miejska Kasa oszczędności nie mogłaby dać na Zakład zastawniczy kapitału tańszego, niż 3.6%, przeto, jeżeli miasto nie przyjmie propozycyi gal. Kasy oszczędności, to tem samem zdradzi się z tem, że nie ów cel humanitarny był powodem agitacyi tak namiętnej w sprawie miejskiej Kasy oszczędności, ale kwestya owych posad.

Pogłoska polityczna. Dziennik berliński *Morgenzeitung* oświadcza, że cesarz Wilhelm, przyjmując w tych dniach na audyencyi X kardynała Skrbenskyego, arcybiskupa praskiego, prosił go, by starał się wpłynąć na szlachtę polską, ażeby zmieniła swe postępowanie względem dworu berlińskiego. Wobec więc tej niedorzecznej bajki zauważyć należy, że audyencya X. kardynała u niemieckiego cesarza tłómaczy się tem, iż część jego dyecezyi leży w obrębie państwa niemieckiego.

Zjadliwi ludzie. Czytelnicy nasi wiedzą, że Paderewski przyjechał do Krakowa, dał trzy koncerta, a otrzymane z tych koncertów pieniądze rozdał na cele dobroczynne. Szlachetna ta i piękna dusza chciała w ten sposób ulżyć biedzie w naszej podwawelskiej stolicy. Zamiast więc pojechać gdzieś do Niemiec, Francyi lub Anglii i tam dać koncerta na swój dochód, on pojechał do Krakowa, poniósł koszta podróży i pobytu w Krakowie z własnej kieszeni, a cały dochód, jaki przyniosły koncerta, oddał biednym. Zdawałoby się, że nie znajdzie się człowiek, któryby w tym czynie Paderewskiego dopatrzył się czegoś złego. A jednak znaleźli się tacy zjadliwi ludzie. Jedno ze wstrętnych radykalnych pism krakowskich napisało paszkwil na Paderewskiego na temat, że jest on ofiarnym, ale z cudzej kieszeni, że to właściwie nie on, ale Kraków ofiarował te ośm tysięcy koron ubogim swoim, więc że jemu nie należy się żadna wdzięczność.

Pokazuje to tylko, jak radykalizm w poglądach nietylko pomału wypacza umysł, ale także w końcu deprawuje serce.

Upadek ruchu „niezależnego" w Ameryce. Z Chicago donoszą, że tak zwany ruch niezależny, czyli bunt przeciwko władzy rzymsko-katolickiego Kościoła, który się szerzył pomiędzy Polakami w w Ameryce, upada. Zwolennicy jego, nietylko, że nie zakładają już nowych zborów, ale nawet i organa tego ruchu dla braku czytelników i przedpłacicieli nie mogą się utrzymać nadal. Dygnitarze sekty „niezależnych" tyle razy się publicznie skompromitowali, a pomniejsi parochowie bez przestanku życiem swem hulaszczem tak mocno zohydzili się w oczach zbłąkanych katolików, że gromadnie powracają oni na łono prawdziwego Kościoła. W tych dniach zmarniała *Reforma*, organ chicagoskich „niezależnych", a w Pittsburgu *Gazeta Pittsburska* przeszła w inne ręce, wskutek czego ruch „niezależny" utracił dwa najlepsze swe organa. Redaktorem *Gazety Pittsburskiej* został dobrze znany w Galicyi Jerzy Wandalin Mniszech.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 13 b. m. L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwig van Beethoven". Część II. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 6½. — Asyst. Uniw. dr. J. Opolski: „Chemia naszych pokarmów" (z demonstr.) Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 7½.

Budowa domu ruskiego Sokoła we Lwowie. Celem utworzenia funduszu budowy domu własnego dla Sokoła lwowskiego wydział tej instytucyi postanowił zaciągnąć w społeczeństwie ruskiem pożyczkę 50 tysięcy koron i w tym celu wypuścił 5.000 bezprocentowych obligacyj po 10 koron, spłacalnych najdalej do lat dziesięciu, licząc od 1 grudnia 1905 r. Losowanie obligacyj do wypłaty odbywać się będzie każdego roku 1 grudnia. Oprócz tego zamierza wydział urządzić na ten sam cel wielką loteryę fantową.

Zbrodnicza ambicya socyalistów. Czytelnicy nasi przypominają sobie sensacyjną sprawę zamordowania w Wilnie obywatela ziemskiego Tomaszewskiego i wyekspedyowania jego zwłok w koszu do Moskwy, gdzie dopiero odkryte zostały. Mordercami jego byli dwaj młodzi ludzie: Malecki i Winkler. Owóż dwa pisma socyalistyczne *Naprzód* i *Wolność* opowiadają teraz, że ci dwaj mordercy są socyalistami i popełnili zbrodnię tę z powodu, że rola, jaką odgrywali w par yi socyalistycznej, nie odpowiadała ich wielkiej ambicyi i dlatego postanowili zabić jakiegoś bogatego człowieka, a pieniądze zrabowane mu oddać na cele socyalistyczne i w tym celu wybrali Tomaszewskiego, zamordowali i znalezione przy nim kilkanaście tysięcy rubli oddali partyi socyalistycznej.

Cykl konferencyi w Sodalicyach Maryańskich, rozpoczęty w r. z. odczytami: O. Alfreda Wróblewskiego T. J., p. Tadeusza Czapelskiego i O. Konstantego Czajkowskiego T. J., podjęty zostaje po feryach świątecznych na nowo. W najbliższym czasie mówić tu mają: X. prałat Jan Gnatowski, X. dr. Jan Ciemniewski, prof. uniw. dr. Bronisław Dembiński i prof. uniw. dr. Ignacy Łyskowski. Odczyt X. Gnatowskiego na temat: „Geneza i rozwój walki religijnej we Francyi" odbędzie się we czwartek dnia 14 bm. o godz. 7-mej wieczorem.

Z Filharmonii lwowskiej. We czwartek dnia 14 b. m., koncertować będzie w sali Filharmonii jeden z największych tegoczesnych skrzypków, Willy Burmester. Artysta ten grą swoją zachwyca świat cały, a czarującą i fenomenalną techniką, oraz szczerem uczuciem, jakie wlewa w wykonywane przez siebie utwory, potrafił zdobyć sobie palmę pierwszeństwa, zyskać wszędzie uwielbienie. „Burmester śpiewa na swym instrumencie tak szlachetnie, tak słodko i do duszy tak przemawia, że oczarowuje umysły" — pisze wiedeńska *Allg. Musikztg.* — Gdy w roku zeszłym Burmester koncertował we Lwowie, porwał publiczność grą swoją, a nasi krytycy nie mieli dość słów pochwały na wyrażenie swego zachwytu.

Burmester urodził się w roku 1869 w Hamburgu. Już jako 4-letni chłopak okazywał nadzwyczajne zdolności muzyczne. Ukończywszy nauki osiadł na jakiś czas w Helsingforsie, gdzie w zaciszu oddał się wyłącznie muzyce. W roku 1894-ym dał pierwszy koncert w Berlinie i tu zdobył sobie wstępnym bojem miano mistrza, a dalsze jego koncerty dodają tylko listków do wieńca jego sławy.

Zebranie członków stowarzyszenia katolicko narodowego odbędzie się w poniedziałek 18 b. m. w stowarzyszeniu „Jedność" (Rynek 9 – II p.). Odczytane będą i omawiane referaty Dra Bosakowskiego: „O biurze bezpłatnej porady prawnej Stowarzyszenia katolicko-narodowego" i „w sprawie sankcyonowania ustawy o święceniu niedzieli": tudzież dra Maksymiliana Thulliego:

„Przyspieszenie ubezpieczenia robotników na starość", „Zamykanie sklepów o godz. 8 wieczór" i „O zamykaniu szynków".

Koncert Polaka w Filharmonii berlińskiej. Z Berlina piszą: Rzadkiego zaszczytu dostąpił tu znany warszawski muzyk, młody kompozytor Juliusz Wertheim, któremu powiodło się urządzić w tutejszej Filharmonii w dniu 3 b. m. koncert kompozytorski z udziałem orkiestry Filharmonii i znanej śpiewaczki Niklass Kempner. Wbrew przewidywaniom i pomimo znanej obojętności tutejszych kół wpływowych, kompozytor polski zdobył wyjątkowy sukces. Program składał się z czterech utworów. Rozpoczęła go „medytacya symfoniczna" p. t. „Per aspera", Pieśni i Fantazya As-dur na fortepiau, odegrana przez samego kompozytora przy akompaniamencie orkiestry Filharmonii pod batutą p. Marienhagena. P. Wertheim jest istotnie pięknie zapowiadającym się talentem, ale swój koncert w Filharmonii zawdzięcza w niemałej części wyrobionym stosunkom rodzinnym w Berlinie. Utwory jego mają wiele piętna obcej myśli i może dlatego łatwiej przemówił do publiczności berlińskiej. W każdym razie sukces niezwykły Wertheima jest rzadkim w naszej kronice artystycznej i godnym zaznaczenia faktem.

Odznaczenie Polaka. Pierwszym Polakiem, który dostąpił zaszczytu praktykowania przed najwyższym trybunałem sądowym w Stanach Zjednoczonych, w Waszyngtonie, jest adwokat Jan F. Smulski z Chicago, obecny rzecznik miejski.

Pielgrzymka Polaków ze Stanów Zjednoczonych do Rzymu. Stowarzyszenie świeckich xięży polskich w Ameryce uchwaliło na swem zebraniu urządzenie pielgrzymki Polaków ze Stanów Zjednoczonych do Rzymu w r. 1904. Prawdopodobnie nastąpi to w miesiącu maju. Będzie to — zdaje się — pierwsza w historyi Ameryki pielgrzymka do Wiecznego Miasta.

Wzory haftów polskich. Oświęcimska Szkoła robót ręcznych rozpoczęła pracę bardzo pożyteczną, mianowicie wydawnictwo, mające na celu wyrugowanie z kraju wzorów cudzoziemskich w dziedzinie hafciarstwa, i zastąpienie ich swojskiemi. Ukazał się obecnie pierwszy zeszyt, zawierający 6 tablic kolorowych ze wzorami na serwety, ścierkę na stół, serdak, makatę i torebki. Wzory są śliczne, kolory żywe i całość przedstawia się nader pięknie.

Schwytanie oszusta. W Chicago przytrzymano niejakiego Mieczysława Matylewicza, zbierającego ofiary rzekomo na kościół św. Anny w Nowym Targu w Galicyi. Znaleziono przy nim książkę, zawierającą odezwę proboszcza i dozoru kościelnego parafii św. Anny i spis ofiarodawców. Odezwa jest zaopatrzona w odpowiednie podpisy, w jakąś markę stemplową i pieczęć lakową. W odezwie upoważnia się niejakiego pana Milskiego i drugą osobę do zbierania ofiar w stanach Wisconsin i Illinois. Matylewicz miał wspólnika w swych szachrajstwach i tego także przyłapano.

Z funduszu przemysłowego udzielił Wydział krajowy fabryce zapałek Lipschütza w Skolem 3% pożyczki 50.000 kor.

Własny kościółek chcą sobie zbudować mieszkańcy wsi Płaucza mała koło Zborowa, a nieste y mimo prawdziwie rozczulającej ofiarności, jaką okazują na ten cel, nie są w stanie zebrać w całości potrzebnych funduszów i dlatego zwracają się do społeczeństwa o pomoc. We wsi Płauczy mieszka 84 rodzin polskich, liczących 550 głów. Są to potomkowie osiadłej tam przed wiekami drobnej szlachty i pomimo, że otoczeni są zewsząd ludnością ruską, zachowali po dziś dzień wiarę swych ojców i mowę polską. W roku ubiegłym zawiązali komitet celem wybudowania w swej gminie własnego kościółka lub bodaj tylko kaplicy, a chociaż są to przeważnie sami biedni ludzie, mimo to postanowili choćby od ust sobie odjąć, aby tylko zebrać jak najwięcej funduszów na ten piękny cel. Każdy zobowiązał się dać co może i w ten sposób subskrybowali między sobą 4.000 koron, jeden z nich kowal Jan Haupt zobowiązał się wykonać bezpłatnie wszystkie roboty w żelazie, inni podjęli się zwózki materyałów, dwaj bracia Pichurowie oddali swój ogród na wyrób cegły, x. arcybiskup Bilczewski dostarczył drzewa potrzebnego na wypalenie cegły. Mimo tych wysiłków brakuje jednak jeszcze poczciwym Płauczanom około 7.000 koron na wybudowanie skromnego kościółka, którego plany są już gotowe i dlatego proszą oni o dopomożenie im przez nadsyłanie datków do miejscowego komitetu budowy kościoła w Płauczy małej poczta Zborów, na ręce X. Jana Fijałkowskiego. Mamy nadzieję, że ta serdeczna prośba poczciwych wieśniaków polskich znajdzie oddźwięk w społeczeństwie i że dopomoże im ono do osiągnięcia ich upragnionego celu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 13, w poł. — 9. Bar. 771. Spada. Pogodnie.

Źle zrozumiany

On: Słuchaj, Aniu, weźmiemy ze sobą Bedekera w podróż poślubną?

Ona: (zasmucona): Ach, mój drogi, czy nie lepiej, żebyśmy pojechali zupełnie sami!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Don Juan," opera Mozarta. — We środę „Jan Gabryel Borkman" Ibsena. — We czwartek „Piękna Helena," operetka Offenbacha z panną Miłowską w roli Heleny. — W piątek po raz pierwszy „Dymisya," St. Rossowskiego. — W sobotę „Don Juan." — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka; wieczorem „Interes interesem" komedya Mirbeau.

Teatr ludowy. Dziś we wtorek ostatni występ p. Z. Czaplińskiej: „Wieczór literacki," na który składają się: „Dzika różyczka" Blizińskiego, „Pożegnalna kolacya" Schnitzlera i „Cudowne leki" Bolesławicza.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 10 stycznia.

(Z). Na europejskich targach zbożowych niebezpieczeństwo wojny między Rosyą a Japonią nie bardzo daje się odczuwać. W razie wojny bowiem zapotrzebowanie zboża dla wojujących armii jest kolosalne, stąd też ceny jego bardzo znacznie się podnoszą, tymczasem nie widać tego ani na tutejszym, ani na innych europejskich rynkach zbożowych. Wprawdzie w Ameryce północnej tendencya cen jest bardzo silna, ale to przypisać należy nie obawom wojennym, lecz innym okolicznościom, jak niedostatecznym dowozom, zmniejszeniu się kontrolowanych zapasów i szalonemu wzrostowi konsumcyi wewnętrznej w Stanach Zjednoczonych.

Jeżeli zaś który, to już w pierwszym rzędzie rosyjski rynek zbożowy powinien odczuć niebezpieczeństwo grożącej wojny, tymczasem i ten wypadek nie zachodzi. Właśnie bowiem w ubiegłym tygodniu wywieziono z Rosyi ogromną, jak na tę porę roku, ilość przenicy, 560.000 centnarów metrycznych.

Na tutejszym targu stosunki są wciąż opłakane, najlepszy klient jego, t. j. Czechy, wciąż obchodzi się własnem zbożem lub sprowadza je skądinąd, jak n. p. żyto z Poznania. Zawiodły także nadzieje, że handel kukurudzą będzie bardzo ożywiony. Przeciwnie panuje w nim zastój, a konkurencya zagraniczna staje się bardzo niewygodną. Dotychczas ofiarowano tylko argentyńską kukurudzę La Plata, obecnie robią w północnych Czechach już kontrakty o wiosenne dostawy północno-amerykańskiej kukurudzy. W końcu wspomnieć należy i o tem, że do Pesztu dostaje się pszenica serbska i psuje ceny krajowego ziarna.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 529 wagonów, żyta 502, jęczmienia 213, owsa 1007, kukurudzy 187, soczewicy 76 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·60—9·00, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·95—8·50, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·90—8·40, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·75—8·20.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·95, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·75—6·90, austryackie (71 do 74 kilo) 6·60 do 6·80.

Za jęczmień loco stacya nadawcza płacono: morawski średni 6·85 do 7·30, prima 7·30—8·10, słowacki średni 6·40—6.85, prima 6·85—7·75, północno-węgierski średni 5·45 do 6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·70—5·85, średnie gatunki 5·85 do 6·05, prima 6·00—6·65.

Za kukurudzę węgierską nową 5·45—5·55, Cinquantin 6·55—7·90.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Londyn 12 stycznia. Biuro Reutera na podstawie autentycznej informacyi zapewnia, że Niemcy w razie wojny japońsko-rosyjskiej zachowają zupełną neutralność, tak jak i dwa inne mocarstwa trójprzymierza.

Wiedeń 12 stycznia. *Politische Corresp.* twierdzi, że powrót posła japońskiego z Wiednia do Tokio nie stoi w związku z wypadkami w Azyi wschodniej, a tylko odpowiada zwyczajom japońskim, wedle których jeden dyplomata nie pozostaje na temsamem stanowisku dłużej niż trzy lata.

Soeul 12 stycznia. Japoński poseł przy dworze koreańskim kilkakrotnie czynił usiłowania celem skłonienia cesarza koreańskiego do uznania japońskiego protektoratu nad Koreą. Dotychczas jednak usiłowania te spełzły na niczem, cesarz bowiem oświadczył, że trwa wiernie przy układzie rosyjsko-japońskim dotyczącym Korei.

Kolonia 12 stycznia. Petersburski korespondent *Köln. Ztg.* telegrafuje: Urzędowe koła rosyjskie i japońskie zapatrują się spokojniej na położenie. Wobec możności dalszych rokowań, widocznej po obu stronach, można uważać niebezpieczeństwo wojny za zażegnane. Tymczasem jednak obie strony uzupełniają swoje zbrojenia wojenne. Zarząd syberyjskiej kolei zawiadomił, że w ciągu 4 tygodni jest w stanie przetransportować do Azyi wschodniej 75.000 żołnierzy. Admirał amerykański postanowił morskie siły Ameryki w Azyi wschodniej rozmieścić w ten sposób, aby nie było żadnej wątpliwości co do neutralności Ameryki.

Petersburg 12 stycznia. Rosyjska agencya telegraficzna zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby rząd rosyjski prowadził pertraktacye z zagranicznemi firmami celem nabycia okrętów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 12 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zgłosił Albert Apponyi nagłą interpelacyę w sprawie obecnego stanu rokowań, odnoszących się do wojskowej procedury karnej, ponieważ dzienniki doniosły, że sprawa ta jest w zastoju.

Hr. Tisza odpowiedział, że wypracowany w lecie 1903 r. przez wspólne ministerstwo elaborat przedłożony został we wrześniu ministrom fachowym; elaborat ten nie dotyczył jednak kwestyi językowej. Gdy Tisza objął rządy, wyłoniły się żądania uznania języka węgierskiego, więc musi to być do elaboratu dodatkowo włączone. Obrady w tej sprawie są w toku i nieprawdą jest, jakoby je przerwano.

W dalszym ciągu posiedzenia p. Kossuth zapytał, kiedy przyjdzie pod obrady sprawa podwyższenia płac urzędnikom państwowym?

Hr. Tisza zwrócił uwagę na nagłość sprawy wojskowej wobec tego, że delegacye uchwaliły tylko 2-miesięczne prowizoryum. Delegacye nie zbiorą się ponownie przed załatwieniem przedłożenia wojskowego w sejmie. Co do podwyższenia płac urzędników, mówca nie ma nic przeciw temu, żeby po załatwieniu kontyngentu rekruta wzięto je pod obrady.

Tak też uchwalono.

Wiedeń 12 stycznia. Według zamknięcia bilansu Banku austro-węgierskiego, wynosi ogólna dywidenda za rok 1903 60·20 kor., czyli 4·3% za akcyę. Za drugie półrocze przypada więc 32·20 koron. Udział obu rządów w dochodach banku wynosi razem 625.403 koron.

Zagrzeb 12 stycznia. Z powodu ostatniej mowy Ugrona w sejmie przyszło wczoraj do demonstracyi młodzieży, która wznosiła okrzyki antywęgierskie i wybiła szyby w gmachu sądowym.

Belgrad 12 stycznia. Wczoraj wieczór odbyła się rada gabinetowa pod przewodnictwem króla. Uchwalono z powodu, że wszyscy posłowie mocarstw wyjechali z Belgradu, nie urządzać w tym roku noworocznego przyjęcia na dworze.

Wiedeń 12 lutego. W ministerstwie kolei odbyła się wczoraj ankieta w sprawie podwyższenia przez austryackie koleje prywatne taryf na naftę. Przybyli zastępcy ministerstwa handlu i rolnictwa, galic. kraj. Związku naftowego, Związku austryackich rafineryj, oraz delegaci największych austryackich kopalń nafty i rafineryj, wreszcie kolei prywatnych. Interesenci podnosili, że podwyżka taryf kolejowych dla nafty zaszkodzi ogromnie rozwijającemu się wywozowi nafty.

Zastępcy kolei prywatnych zapewnili, że na przeciąg r. 1904 odstąpią od podwyższenia taryf eksportowych. Co się zaś tyczy podwyżki taryfy w obrocie wewnętrznym zajęli stanowisko odmowne. Oświadczyli oni zarazem gotowość przy ustanawianiu nowej taryfy, która wejdzie w życie 1go marca, uwzględnić ekonomiczne życzenia, a po zaprowadzeniu nowej taryfy przybyć na ponowną konferencyę w ministerstwie celem porozumienia się z interesentami co do poszczególnych części nowej taryfy i uwzględnienia ich życzeń w zarządzeniach, które wejdą w życie.

(Depesze popołudniowe).

Manchester 12 stycznia. Balfour w przemówieniu swem dotknął zatargu japońsko-rosyjskiego i zapewnił, że Anglia wobec wszystkich swoich sprzymierzeńców dotrzyma w całej pełni wszystkich swych zobowiązań, które wynikają z układów.

Londyn 12 stycznia. *Times* donosi: Chiński poseł w Tokio na życzenie japońskiego rządu zatelegrafował księciu Czingowi, że odpowiedź Rosyi jest niepomyślną i Japonia nie przyjmie jej. Gdyby Rosya nie uczyniła ustępstw, będzie Japonia musiała chwycić za broń.

Wadowice 12 stycznia. Przed tutejszym sądem rozpoczęła się dziś rozprawa przeciwko 9 robotnikom, którzy dnia 8 sierpnia z. r. razem z innymi niewyśledzonymi sprawcami zburzyli niemieckie schronisko na Magórce pod Białą. Akt ten gwałtu publicznego był podobno odwetem za napad Niemców na Dom polski w Bielsku w r. 1902. Obwinieni twierdzą, że ich zamiarem było tylko zaśpiewać Niemcom polskie pieśni; przyszedłszy zaś pod schronisko na Magórce, zastali już tam chłopów okolicznych, którzy postanowili ów dom zburzyć. Z ciekawości obwinieni pozostali na miejscu i byli świadkami awantury; przyznają się oni, że w razie potrzeby gotowi byli pośpieszyć włościanom na pomoc.

Rozprawa trwa dalej.

Tokio 12 stycznia. Wczoraj odbyła się narada wszystkich mężów stanu w obecności ministrów i naczelników wojskowych. Na dziś zwołana jest również ta sama rada.

Wrocław 12 stycznia. Cesarz Wilhelm był wczoraj wieczór na obiedze u X. biskupa Koppa. Po prawicy cesarza siedział arcybiskup Skrbensky.

Berlin 12 stycznia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga, że car polecił hr. Lambsdorfowi jak najszybciej wypracować komunikat o rosyjsko-japońskich układach. Komunikat ten ukaże się niebawem w *Prawit. Wiestniku* i zawierać będzie 5 punktów: 1) Japonia ma otrzymać rozmaite koncesye na Korei. 2) W południowej Korei Japonia nietylko w kwestyach ekonomicznych, ale i strategicznych może postępować w myśl swoich interesów. 3) W Korei północnej zostawia Rosya Japonii zupełną swobodę handlową, Japonia jednakże tak na Korei północnej jak południowej nie może trwale posiadać żadnej miejscowości ufortyfikowanej ani na wybrzeżu, ani wewnątrz kraju. 4) Na granicy koreańsko-mandżurskiej utworzona będzie neutralna strefa, szeroka na 50 kilometrów. 5) W sprawie Mandżuryi Rosya nie przyjmuje żadnych warunków, oświadcza jednakże gotowość pozwolenia Japonii i innym państwom, aby strzegły tam swe interesy handlowe.

Aden 12 stycznia. Angielskie wojsko pobiło mułłę. Somalisi stracili 1000 ludzi. Dwóch angielskich oficerów poległo, a 8 jest ciężko rannych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 stycznia. Hr. K Dieduszycki z Martynowa. Hr. K. Roztworowski z Hrehorowa. L. Markowski z Dalnicza. A. Garapich z Zagórza. Dr. M. Steuermann z Sambora. W. Malecki z Turatu. Dr. B. Blumenfeld z Krakowa. J. Rypuszyński z Tarnowa. J. Zieleniewski z Krakowa. St. Strzembosz z Tarnopola. K. Ohanowicz z Czerniowiec. K. Brokl z Kijowa. J. Mars z Kijowa. K. Lipiński z Sanoka. M. Chłapowski z Krakowa. St. Kański z Hołotki.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 stycznia. T. Polański ze Stoków. M. Czaykowski z Żyrawy. F. Sęk z Krakowa. M. Osuchowski z Turki. K. Grobiewski z Łęk Szymbarskich. O. Sala z Wysocka. E Obertyński z Udnowa. M. Zubrzycki z Czorkowa. M. Strutyński z Liska. J. Wielowiejski z Olejowa. A Stankiewicz z Wolicy. J. Polaczek z Pragi. J. Białoskórski ze Staj. J. Rubesch z Wiednia. M. Stelmach z Mostów.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 stycznia. L. Gawroński z Drohobycza. N Sternberg i W. Sochatzy z Wiednia. H. Piesen z Krakowa. J. Huber z Pragi. A. Lunzor, J. Abracham i J. Tschepper z Wiednia. W. Ząbecki z Pobereża. B. Jaciowa z Magierowa. K. Turzańscy z Żółkwi. A. Mochnacki z Rosyi. A. Milewski z Sambora. B. Widajewicze z Wołcniowa. H. Goldlust z Czerniowiec. L. Spiegl z Wiednia. O. Horodyska z Sambora. F. Ozinkiewicz z Drohobycza. J. Klein z Wiednia.

Wiedeń 11 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 290.50

" " " " z r. 1889 3% 284.00

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 273.00

Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 263·00

Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 463.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 227.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 130.30, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 493.00.

Lwów 2 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron 850 do 875 – Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000 – do 260 —.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny) **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Jaworowa: 8.20, 5.20.

Z Sambora: 7·35, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.50, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 5.05*.

Do Stryja: 6.45, 8.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.11, 8.50.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W chwili, gdy powóz skręcał w bok, Simona, obejrzawszy się, dostrzegła z pośród budowli miejskich wznoszącą się niezbyt gustowną wieżę, zbudowaną nad ciężkim i brzydkim domem; był to hotel des Iles d'Or. Zadrżała i cofnęła się w głąb powozu, jak gdyby Jan mógł ją zobaczyć.

Ale po godzinie drogi powóz skręcił z bitego gościńca, zapuszczając się w głąb półwyspu. Droga ciągnęła się teraz pomiędzy winnicami, których korzenie wiły się węzłowato. Pochyłość wzgórza stawała się coraz przykrzejsza; konie poczęły iść wolniej.

Wkrótce, stosownie do zakrętów drogi, widać było pomiędzy szczelinami skał, pokrytych ciemną zielenią, małe zatoczki z poszarpanemi brzegami, w głębi których fale morskie przybierały barwę szafirową, lub pokrywały się białawą pianą, roztrącając się o ciemne skały. Niekiedy w głębi zatoki widać było łódkę rybacką; inne były puste, jak wybrzeża nieznanego świata. W miarę, jak wjeżdżali na wzgórze, zatoki wydawały się głębsze, a fale bardziej jeszcze ciemnoszafirowe. Gdy droga zbaczała nieco, gęste krzaki róż zasłaniały otchłań, a wtedy, spoglądając dalej, widać było niezmierzoną przestrzeń morza, którego fale połyskiwały pod promieniami słońca, bujając swobodnie aż ku odległej Afryce.

Gizela była zachwycona.

— W istocie cudowne roztaczają się tu widoki — rzekła. — Dlaczego nic nie mówisz, Simono?

Simona zwróciła na nią spojrzenie swoich jasnych oczu, w których malowało się udręczenie jej duszy. Teraz myśl o śmierci przejmowała ją trwogą, gdy jej spojrzenie zagłębiało się pomiędzy urwiska tych skał groźnych i poszarpanych. Ach! rozbić się o te ostre szczyty... Nigdy nie miałaby na to dość odwagi. Ale co czynić? Jak sobie postąpić?

Gizela dostrzegła jej smutek, ale nie dziwiła mu się zbytecznie. Być smutną lub wesołą bez jasno określonego powodu wydawało się rzeczą zupełnie naturalną dla kapryśnej Gizeli, której nerwowe usposobienie przechodziło nagle z najszaleńszego podniecenia do zupełnej apatyi. Lecz w tej chwili nie wystarczało jej widać podziwianie piękności natury, gdyż zwróciła się z zapytaniem do męża:

— Zbudziłeś się już Edwardzie? Czy dobrze spałeś?

— Ani myślałem o spaniu — zaprzeczył pan Chambertier.

— A więc cóżeś robił? Przez cały czas ani ust nie otworzyłeś.

— Myślałem, zastanawiałem się.

Gizela złośliwym wybuchnęła śmiechem.

— A nad czemże się zastanawiałeś? Czy nad błękitem nieba?

Chambertier nic nie odpowiedział, ale zdawało się Simonie, że znacząco trącił ją nogą; czy chciał zwrócić jej uwagę na niewłaściwe postępowanie Gizeli, która starała się dokuczyć mu zawsze, czy był to tylko prosty przypadek, wywołany przez ruch powozu, lub jakaś niczem nieusprawiedliwiona zaczepka? Simona cofnęła się, o ile mogła najdalej i wszyscy wysiedli z powozu, przyjechawszy do wioski de Giens. Powóz zatrzymał się w pobliżu kościoła i gospody.

Drobne zdarzenie, jakiego powodem stał się Chambertier, spotęgowało jeszcze gorycz i tęsknotę pani Mervil, która w głębokiej pogrążyła się zadumie.

— Jakże przykrą rzeczą jest życie — mówiła sobie w duchu. — W takiem małem kółku ileż to szkaradnych powikłań! Ci ludzie nie domyślają się, że Jan ściga mnie aż tutaj. Mój mąż mnie oszukał, ja go także zdradziłam. Jestem pewna, że Gizela zdradzi również swego męża, a pan Chambertier ośmielił się przed chwilą w powozie... ach! co za okropność! A jednak wszyscy uchodzimy za ludzi uczciwych!... I może jesteśmy nimi w głębi duszy... Ja przecież jestem najwinniejsza z pomiędzy nich, a jednak czuję w sobie tak mało skłonności do występku!... Czyżby to była jaka fatalność?

Na progu karczmy rybak postawił właśnie duży kosz, pełen rozmaitych skorupiaków. Obtarł spocone czoło, ale na twarzy jego malowało się zadowolenie, że praca powiodła mu się tak dobrze. Ostry, lecz przyjemny zapach wydzielał się z tych czarnych i najeżonych muszelek, z których nie ociekła jeszcze w zupełności woda morska i które na swoich kolcach zatrzymały jeszcze mchy i porosty wodne.

— Jak to dobrze, że połów udał się temu poczciwemu człowiekowi — rzekła Gizela. — Zjemy trochę mięczaków na podwieczorek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

JAN SZCZERBOWSKI

em. oficyał c. k. kolei Państwowej

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11. stycznia 1904 r., w 56. r. życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z synami zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 13. stycznia, o godzinie 3. po południu z domu żałoby ulica Zborowska l. 5 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 11. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.